Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 178 Kraków, czwartek 8 sierpnia 1929 Rocznik XXXVIII

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 396
Telefon Administracji 310
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Konto PKO Kraków 400.670

Realizowanie „radości życia"

Wedle twierdzenia prasy sanacyjnej trzyletnie rządy w Polsce sanacji spowodowały, że ludność jest w stanie korzystać z radości życia, że życie wogóle stało się lepszem, wszyscy mają powody do zadowolenia — oto cud po tylu latach klęski i nieszczęścia, po latach wojny, inflacji, rządów chjeno-piasta i innych utrapień, które spadły na Polskę. Jesteśmy sprawiedliwi i dlatego przyznajemy, że są w Polsce ludzie, którzy mają powód do radowania się, którym sanacja rzeczywiście przyniosła tyle dobrego, że mogą się radować i radośnie żyć.

Zacznijmy od obszarników. Pamiętamy, w jakim strachu żyli od r. 1921, od uchwalenia reformy rolnej. Lada chwila groziło im wyzucie z ojcowskich włości, a przytem urodzaje jakoś nie dopisywały, kredyty były nieosiągalne, wymyślono jakieś daniny i podatki majątkowe — słowem, ciężko było żyć nawet obywatelowi na kilkuset morgach. Przyszła era sanacyjna ze swemi dwoma dla obszarników etapami: Nieświeżem i Dzikowem. Strach przed reformą rolną należy do przeszłości, nikogo się nie wywłaszcza, a jeżeli gdzieś coś się zabiera, to za dobrą zapłatą. W rządzie obszarnicy mają swoich ludzi, którzy bronią ich przed „krzywdami": podatek majątkowy od rolników poszedł w zapomnienie, dla ułatwienia im kredytu utworzono osobny bank państwowy, żyto na wywóz im zwolniono. Toteż zapanowała wśród nich nowa ochota do życia, spotęgowały się apetyty, grają znowu rolę polityczną — umarli zmartwychwstali.

Weźmy przemysłowców: oni zgłosili akces do sanacji, hojnie ją wspierają — czy naprawdę z przekonania? Rezultaty widzimy: cukrownicy coraz otrzymują zezwolenia na podwyżkę cen; właściciele kopalń węgla także otrzymują procentowe podwyżki i korzystne umowy ze skarbem kolejowym; obecnie donoszą, że cukrownicy, właściciele kopalń węgla, fabryki cementu itd. wystąpiły do rządu o zezwolenie na nowe podwyżki, co — sądząc z dotychczasowej praktyki — niezawodnie osiągną. Czyż nie mają zatem powodów do zadowolenia, do radości z wielkich dywidend, z opieki nad swemi interesami? Byliby niewdzięcznikami, gdyby się skarżyli. A jednak się skarżą: cóż bowiem rząd ma wogóle mieszać się do cen? To przecież jest ich interes — zdzierać z konsumenta, ile im się podoba! Trzeba położyć koniec tej etatyzacji czy racjonalizacji, a wówczas radość życia będzie kompletną.

Czy jednak masy ludności: chłopi i robotnicy mają też jakiś udział w tej przez sanację wyczarowanej radości życia? Trzeba słyszeć głosy wsi, trzeba żyć w środowiskach robotniczych a nietrudno się przekonać, że tam nietylko niema radości życia, ale i to codzienne szare życie jest z każdym dniem cięższe, że w tych masach nie marzy się o radości, a bodaj tylko o życie codzienne — a i to jest coraz trudniejsze, coraz mniej odbierające ochotę do życia wogóle.

Cóż bowiem ma chłop z urodzaju, kiedy i przy najlepszym ze swego karłowatego nie wyżyje? Co ma robotnik ze swych muszkułów, ze swej chęci do pracy, ze swej umiejętności zawodowej, kiedy — weźmy np. Łódź — może tych właściwości użyć w jednej trzeciej czy czwartej części (2—4 dni pracy w tygodniu), albo w zawodzie budowlanym wogóle ich nie praktykować, zmuszony często z powodu zastoju przerzucić się do innej pracy, jeżeli ją wogóle znajdzie

Ci, którzy głoszą radość życia i zapewne sami ją odczuwają, nie mają pojęcia o prawdzie, jaką jest życie mas ludności. Pisze i mówi się ciągle o postępach, jakie Polska w 10 latach swej niezawisłości poczyniła, ale nie rozróżnia się, na czyją korzyść ten postęp wyszedł, kto jest jego twórcą a kto użytkowcem. Pracą chłopa i robotnika Polska nowa się buduje; oni stworzyli wszystko to, co pokazuje się w Poznaniu jako czyn twórczy narodu, a jaki udział w owocach swego znojnego wysiłku mają? Chłop jak żył suchym chlebem i ziemniakami, tak żyje dalej. Robotnik, jak był najmitą kapitału i stałą ofiarą wszystkich złych konjunktur, których on nie zawinił, tak pozostał nim dotychczas. A ta ciągłość w nędzy potęguje się jeszcze przez ucisk polityczny za rządów sanacyjnych, przez łamanie praw w takim trudzie przez dziesięciolecia nabyte, przez kpiny w żywe oczy z tego, co robotnik nauczył się cenić jako swe dzieło, jako wynik pracy jego poprzedników i jako dziedzictwo, które spodziewał się zostawić swym następcom.

Są stany i ludzie, którym sanacja naprawdę stworzyła radość życia, zrealizowała najśmielsze ich marzenia. Czy te stany, ci poszczególni ludzie to Polska? Czy oni są siłą twórczą w narodzie, czy oni stwarzają bogactwo, kładą fundament pod nasz rozrost? Te stany, które to wszystko naprawdę robią, mają gorycz, nie radość. Ich sanacja skrzywdziła, nic nie dając i jeszcze odbierając.

Porozumienie czy pojedynek?

Znany publicysta angielski Steed nazwał konferencję haską pojedynkiem między Briandem a Snowdenem. Na jakim tle i z jakiego powodu miałby się ten pojedynek odbyć? Naturalnie na tle planu Younga, który przecież jest głównym powodem zebrania się konferencji, podczas gdy inne sprawy np. sprawa Nadrenji stoją z główną w przyczynowym związku. Jakież są różnice zdań, które mają spowodować pojedynek między głównymi przedstawicielami Francji i Anglji? Chodzi o to, że zdaniem Snowdena plan Younga krzywdzi Anglię — na rzecz Francji — w porównaniu i z umową ze Spa z r. 1920 i z planem Dawesa, mianowicie przyznaje jej mniejszy udział w reparacjach niemieckich.

Filip Snowden jako kanclerz skarbu rządu partji pracy ma przed oczyma ważne zadanie zmniejszenia podatków, które są wynikiem spłat skarbu państwa z czasów wojny. Podatki w Anglji są najwyższe i dotykają wszystkich gałęzi wytwórczych, stając się jednym z powodów bezrobocia. Rząd robotniczy, jak Snowden jeszcze za poprzedniego rządu konserwatywnego (w maju br.), będąc posłem opozycyjnym oświadczył, nie może uznać w całej pełni umów zawartych przez poprzedniego ministra skarbu Churchilla co do spłaty długów przez Anglję. Ameryce i co do spłaty długów przez Francję Anglji — obie umowy wymagają rewizji w tym kierunku, że Anglja musi od swych dłużników otrzymać tyle, ile ma zapłacić swym wierzycielom.

To oświadczenie Snowdena wywołało w swoim czasie olbrzymie oburzenie. Jakto — wołali konserwatyści — Snowden nie uznaje zobowiązania Anglji, podpisanego przez jej prawowity rząd! Nie uznaje podpisów ministrów na umowie międzynarodowej! Snowden na to oburzenie miał prostą odpowiedź: Żadna umowa nie jest wieczną, każda może ulec rewizji — do takiej będzie dążyć partja pracy, gdy dojdzie do władzy. Obecnie do władzy doszła i Snowden chce przez Hagę doprowadzić do rewizji, a ta pociąga za sobą zmiany w tym elaboracie, który nosi nazwę planu Younga.

Wiadomo, że rząd francuski — poprzedni rząd Poincarego — przyjął plan Younga i w myśl tej uchwały Briand będzie w Hadze pracował nad jego przyjęciem przez wszystkie zainteresowane państwa. Wprawdzie i Francja czuje się pokrzywdzoną, gdyż plan Younga zmniejsza znacznie ogólną sumę, jaka przypadłaby na nią wedle planu Dawesa, ale Francja już z tym faktem się pogodziła, zadowalając się — chociaż wie, że to jest fikcja — teoretycznym ratunkiem, że z reparacji otrzyma tyle, ile wedle ratyfikowanej ostatnio umowy Mellon-Berenger ma zapłacić Ameryce. Fikcją ten rachunek jest z tej racji, że — jak Steed twierdzi — nikt nie przypuszcza, że Niemcy będą rzeczywiście przez 58 lat płacić odszkodowania.

Czy jednak ten pojedynek dwóch najmiarodajniejszych państw i ludzi grozi konferencji haskiej niepowodzeniem tj. czy możliwem jest, aby plan Younga został odrzucony? Trzeba pamiętać, że plan ten jest dziełem kompromisu; że przyszedł on do skutku pod naciskiem Ameryki, która w wykonaniu tego planu widzi jedyną możliwość otrzymania od Europy należnego jej tuzina miljardów dolarów. Ameryka nie ma, jak z zewnętrznych okoliczności wynika, zamiaru wziąć czynny udział w konferencji, wysławszy na nią tylko nieoficjalnego obserwatora w osobie drugorzędnego dyplomaty. Ameryka ma jednak możność wywarcia nacisku na Europę: ma w rękach jej skrypta dłużne, ma zobowiązania jej rządów i wedle swych kilkukrotnych oświadczeń jest zdecydowana ani grosza nie darować, przeciwnie — chce wszystko wyegzekwować!

Pozatem Ameryka ma w rękach jeszcze skuteczniejszy środek presji: odmówienie pożyczek. Żadne państwo, nawet potężna Anglja nie może się obejść bez kapitałów dolarowych, a wystarczy jedna wskazówka z Waszyngtonu, aby wszystkie transakcje z Europą ustały. Gospodarka europejska bez tych kapitałów stanęłaby wobec katastrofy. Dlatego można przypuszczać, że w Hadze dyskusje będą gorące, za szczególnie za kulisami walka będzie zażarta, że rozmowy i układy mogą potrwać — jak zapowiadają — pół roku, ale nie ulega wątpliwości, że się skończy na temsamem, na czem się skończyła konferencja rzeczoznawców w Paryżu: na kompromisie. Europa nie wytrzymałaby zerwania konferencji; sprawa reparacyjna musi być załatwiona, ostateczna likwidacja wojny — jak Briand nazwał konferencję haską — dokonana.

Filozofja endecka a ludożercza

W dyskusyjnym organie endeckim „Myśli Narodowej" zabrał głos p. senator Stanisław Kozicki w sprawie pacyfizmu. Pacyfizm, to — wedle niego — naiwność i kłamliwa złuda, gdyż „sprzeczna jest z naturą ludzką i naturą rzeczy ludzkich". Po roku 1919 — po wielkiej wojnie — nie zmienili się ludzie, zamieszkujący naszą planetę i stosunki między nimi. „Rządzą światem naszym te same prawa, **grają te same namiętności**, nic nie zapowiada zmiany zasadniczej w rozwoju stosunków i w biegu historji".

Dotychczas jeszcze można naogół zrozumieć tok rozumowań p. senatora. Jako przedstawiciel nacjonalizmu czuje w nim pewne instynkty, pokrewne bądź co bądź wilczym i uznaje, że są one nieodłączne od natury ludzkiej. („Homo homini lupus" — człowiek człowiekowi wilkiem — głosiło przysłowie łacińskie).

A skoro taki fakt istnieje, skoro odmienić się nie da, skoro jest właściwością przyrodniczą, próżno o pacyfizmie gadać: tak, jak łososia nie nauczy się tatemictwa, tak nie poradzi się z przerobieniem człowieka na istotę nie morderczą i nie niszczycielską. Wciąż grają w nim te same namiętności...

Przy posiadaniu takiego pewnika **na wszystkie czasy** — mógł łatwo p. Kozicki dojść do pesymistycznego przeświadczenia, że ludzkość nigdy się nie rozbroi, gdyż zawsze jedna nacja lękać się będzie zbrojnego napadu drugiej, gdyż w żadnej nie wygasną instynkty zaborcze i napastliwe. Mogłby zatem wzdychać: smutne to, ale prawdziwe. Lecz p. Kozicki nie stoi na stanowisku **ubolewania**, że ród ludzki nie potrafi wznieść się — ponad obłoki gazów trujących, nie uważa, że wymordowanie **kilkunastu miljonów ludzi podczas ostatniej wojny** powinno wywołać opamiętanie i szukanie dróg, ażeby takie straszne porachunki krwawe nie ponawiały się! Przeciwnie, dla niego wojna — to widowisko wspaniałe — to najwyższy wzlot ducha ludzkiego. W tym kierunku — prawi — wychowuje nas kultura, do której należymy... Jaką kulturę ma na myśli, to wnet wypowiada: „kultura zachodnia **rzymska i katolicka**". Pan Kozicki stoi tu na stanowisku, że **katolicyzm rzymski** nie ma prócz pewnych godeł i ceremonji pamiątkowych **nic wspólnego z chrześcijaństwem**.

Gdy Chrystus, jako ideał dla swoich wyznawców, stawiał nakaz — nawet miłowania nieprzyjaciół — czyli żądał jakiegoś maximum zaparcia się na rzecz miłości bliźnich, dowiadujemy się z pisma, szczycącego się swoją prawowiernością katolicką i od polityka, będącego obrońcą katolicyzmu, że pacyfizm, którym tchnie ewangelja, to byla nauka samolubstwa i sybarytyzmu. Pan Kozicki bowiem uważa: **„Tylko ideał używania w spokoju dobrobytu i wygód materjalnych może prowadzić do ideologji pacyfistycznej"**.

Dlatego np. proletarjat domaga się polityki pokojowej, że mu chodzi o używanie życia, o korzystanie ze swojego dobrobytu. Nie, endecki senatorze, jeżeli pan senator już chce koniecznie doszukiwać się materjalnych powodów w pacyfizmie n. p. proletarjatu, to logika mogłaby panu wskazać, że w czasie wojny biedak głód cierpi, a tuczą się dostawcy wojenni, a rosną fortuny paskarzy!

Tymczasem p. Kozickiemu i nacjonalistom innych krajów nakazują „ideały etyczne" głęboko zakorzenione — jak mówi — w ich duszach: **„walkę z bezdusznym i materjalistycznym pacyfizmem**, stawiającym brutalny i bezpośredni interes jednostki (?) ponad interesy zbiorowości narodowej, ludzkości (sic) i ducha (!)". Otóż chcemy dojść do paraleli, zapowiedzianej w tytule: jak rozumuje dziś nawet wykształcony nacjonalista, a jak rozumował i rozumuje ludożerca — — nie mający oczywiście żadnego cenzusu wykształcenia.

Wilk — zapewne — nie dorabia sobie żadnej ideologji, gdy zgłodniały dusi i pożera słabszego kompana. Poprostu jest głodny, jest zły, że w swoim rewirze niczego nie upolował, jest przeto zwadliwy i zazdrosny: niepokoi go szukający również żeru wilk inny. Chwila i obaj się już najeżyli, już się zakotłowało, już silniejszy i zwinniejszy domacał się gardzieli drugiego, już zakosztował jego posoki — ostatnie drgawki — i wilk zwycięzca syci głód, który mu szarpał jelita. Ale „homo sapiens" (człowiek mądry) — jak sam siebie nazwał w klasyfikacji ssaków, już potrafił, w ludożerstwie żyjąc, dorobić sobie ideologję do uczt z ludzkiego ciała. Wyprawy wojenne ludożerców kończyły się i kończą, gdyż dziś jeszcze żyją dzikie plemiona ludożercze, tem, że strona zwycięska, pozostawszy na placu boju, pożera trupy pobitych przeciwników. I uważa to nie tylko za najlepsze spożytkowanie wojny, ale za niezawodny sposób... doskonalenia się duchowego. Naturalnie żaden ludożerca nie potrafi wypowiedzieć swoich myśli w formie rwącego potoku słów, jak to czynią nacjonaliści, wielbiący moralne piękno wojny, nie zna on też takich uczonych zwrotów, jak... ideologja materjalistyczna bezdusznego pacyfizmu powszechnego. Ale w swej nieuczoności wierzy, że pożerając ciało zabitego wroga, wgarnia w siebie nietylko posiłek dla domagających się jadła wnętrzności, lecz zdobywa i tego wroga zalety: czy to siłę, czy odwagę, lub przebiegłość... Słowem bogaci się na duchu.

Ale olbrzymia część ludzkości wzniosła się już na ten szczebel kultury, że szuka innych środków doskonalenia się, niż kolekcjonowanie wielu zalet po poległych ...w żołądkach zwycięzców wojennych. Sądzimy, że ludzkość ma przed sobą perspektywy dalsze niż „Myśl Narodowa" ogarnia, niż pomieścić mogą różne dzisiejsze Stahlhelmy.

Pan Kozicki sądzi przeciwnie, że ludzkość, doskonaląc się duchowo... wedle recepty nacjonalistycznej cofać się będzie... ku średniowieczu. Państwa europejskie wyrosły już z wojen religijnych. Pan Kozicki zapowiada: **„Były wojny religijne i będą jeszcze wojny religijne"**, gdyż ludzkość udoskonalona tchnieniem nacjonalizmu poczuje pociąg do mordowania się i na chwałę Boga. Nie chodzi nam tu, naturalnie, o jakieś osobiste docinki pod adresem senatora partji, z którą walczymy — chodzi o to, jaką ideologję szerzy nacjonalizm wogóle, przyczem na naszym gruncie wszystko obwija w akcesorja klerykalne.

Sprawa Zagłębia Saary

—o—

Rezolucja Międzynarodówki Socjalistycznej, odnosząca się do ogólnej sytuacji w Europie, porusza między innemi zagadnienie w Polsce zupełnie nieznane lub poruszane mimochodem w najfałszywszem oświetleniu. Czytelnik polski, który na łamach prasy burżuazyjnej czyta co pewien czas, że Niemcy mają bezczelność domagać się zwrócenia im zagłębia Saary, przyczem to „bezczelne" żądanie stawiane jest zupełnie narówni z zakusami niemieckiemi na Śląsk i Pomorze, musi mimowoli doznać wrażenia, że to zagłębie Saary jest, podobnie jak Pomorze, krajem nieniemieckim, zagrabionym kiedyś przez Niemców, wyzwolonym w traktacie wersalskim, a oto chcieliby go znów, depcząc prawa ludności do samookreślenia, zagarnąć pod swoje jarzmo. — I oto **Międzynarodówka Socjalistyczna to „bezczelne" żądanie popiera**. Czy nie znaczy to, że jest „germanofilską" i że można się obawiać, że konsekwentnie zażąda później zwrotu Niemcom Pomorza, Śląska i Poznańskiego? Oto faktyczny stan rzeczy:

Zagłębie Saary, południowy kraniec Nadrenji, graniczący od zachodu z Lotaryngją, jest cząstką najrdzenniej niemieckiej części Niemiec. Wchodziło w starożytności w skład rzymskiej prowincji Germania Superior, było bowiem już w pierwszych wiekach naszej ery zamieszkałe przez plemiona germańskie. Później weszło w skład księstwa frankońskiego, jednego z 4 księstw, z których składały się Niemcy w IX stuleciu. Po rozkładzie księstwa frankońskiego podlegało elektorstwu trewirskiemu, ale nigdy w żadnym okresie dziejowym nie przestało być cząstką Rzeszy niemieckiej i nigdy też nie miało innej jak niemiecka ludności. Ludność Zagłębia Saary **jest stuprocentowo niemiecką**. Faktu tego nie negował zresztą nikt w czasie kongresu pokojowego, ale... w zagłębiu Saary są bogate kopalnie węgla, które mogły się Francji bardzo przydać. I oto politycy francuscy, odporni naogół wobec nalegań kół wojskowych, które uporczywie domagały się wcielenia do Francji części Niemiec położonej na zachód od Renu, ulegli do pewnego stopnia, gdy szło o ten mały, ale wartościowy zakątek. Nie ośmielono się jednak na prostą aneksję, skończyło się na aneksji warunkowej.

Traktat wersalski przyznał Francji kopalnie węgla w zagłębiu Saary tytułem częściowego odszkodowania za zniszczenia wojenne, zaś sam kraik miał do roku 1935 pozostać pod administracją Francji i należeć do francuskiego obszaru celnego. W r. 1935 odbyć się ma, według traktatu wersalskiego, plebiscyt, w którym ludność rozstrzygnie, czy chce być na stałe wcieloną do Francji, czy wrócić do Niemiec. O ile plebiscyt wypowie się za Niemcami, te będą mogły odkupić kopalnie od Francji. Postanowienie brzmiące absurdalnie, jeśli się zważy, że plebiscyt ma się odbyć w kraju, którego czystej niemieckości nikt nie śmiał kwestjonować i którego ludność nigdy nie objawiała chęci oderwania się od swej ojczyzny, że nie był to kraj nieuświadomionych narodowo analfabetów „tutejszych", których można dobrobytem materjalnym zjednać, lecz kraj ludzi tak silnie odczuwających swoją przynależność narodową i tak dumnych ze swojej kultury narodowej jak Niemcy. Nie ulega wątpliwości, że obliczenie opierało się na przypuszczeniu, że do 1935 r. Niemcy jako takie przestaną istnieć, że rozpadną się na poszczególne kraje, a wtedy może mieszkańcy zagłębia będą woleli należeć do potężnej, bogatej Francji, niż do któregoś z zaledwie wegetujących ubogich państewek niemieckich. Że takie przypuszczenia istniały rzeczywiście, świadczy inne postanowienie traktatu wersalskiego, orzekające, że do komisyj regulujących sprawy żeglugi na międzynarodowych rzekach niemieckich delegatów mianować mają poszczególne kraje niemieckie, przez których terytorja te rzeki przepływają, a więc: dla Dunaju Wirtembergja i Bawarja, dla Elby Saksonia, Prusy i maleńki Anhalt, ale **nie Rzesza**.

Przypuszczenie, że Niemcy się rozpadną, okazało się nierealne. Niemcy po pozbyciu się swoich 20 dynastyj nietylko się nie rozpadły, ale wręcz przeciwnie zjednoczyły się silniej niż kiedykolwiek za monarchji. Partje niemieckie wiodą gwałtowne walki, ale będąc wszystkie rozrzucone mniej więcej równomiernie po całym obszarze Niemiec, jak to wykazują statystyki wyborcze, lutują jednocześnie okręgi terytorjalne. Jedna jedyna specyficznie krajowa partja: bawarska partja ludowa, kurczy się mimo wysiłków popierającego separatyzm bawarski kleru katolickiego przy każdych wyborach. W tej chwili ma tylko 16 posłów w parlamencie, a w samej Bawarji rządzić może tylko dzięki koalicji z reakcyjnymi, ale bezwzględnie centralistycznie nastrojonymi nacjonalistami. Na to więc liczyć dziś nie można.

Próbowano zjednać ludność zagłębia dobrobytem materjalnym. Komisja rządząca z dumą podnosiła w ostatnim raporcie do Ligi narodów, że przeciętne obciążenie podatkowe każdego mieszkańca zagłębia Saary wynosi 770 gr. na głowę, wobec 1362 fr. obciążenia na głowę w Niemczech i 1460 fr. we Francji. Skutek był taki, że gdy komisja rządząca, widząc zupełne fiasko francuskich szkół elementarnych przy kopalniach, do których nikt prócz sprowadzonych z Francji urzędników dzieci nie posyłał, chciała wprowadzić naukę języka francuskiego do szkół niemieckich w zagłębiu jako **przedmiot nadobowiązkowy**, wszystkie partje polityczne prócz komunistów, ogłosiły wspólną odezwę 13 lutego br., w której oświadczają, że wprawdzie znajomość języka francuskiego jest sama w sobie zwłaszcza w kraju granicznym pożyteczna, w obecnych jednak warunkach **musi być odepchnięta** i wzywają rodziców, by dzieci na te lekcje nie posyłali. W istocie, lekcje francuskiego nie odbywają się **z powodu braku uczniów**.

Wynik plebiscytu nie może w tych warunkach ulegać żadnej wątpliwości i przedłużanie obecnego stanu rzeczy jeszcze o 6 lat jest niesprawiedliwością wobec ludności i utrudnianiem pacyfikacji Europy. Trudno mówić o Paneuropie przed zlikwidowaniem podobnych kwestyj. Niedawne oświadczenie Brianda, że mieszkańcom zagłębia Saary nie można odebrać prawa samookreślenia danego im przez traktat wersalski, jest takiemsamem urągowiskiem z uczuć narodowych, jak jego twierdzenie, że nie można pozwolić narodowi austrjackiemu (który nie istnieje) na popełnienie samobójstwa przez zlanie się z Niemcami.

Stanowisko Międzynarodówki nie mogło zatem być inne niż jest. Mieszanie przez naszą prasę burżuazyjną tej sprawy ze sprawą Pomorza jest nietylko głupie, ale i **niebezpieczne**, może bowiem wzbudzić w umyśle polityków zachodnich, znających lepiej stosunki nad Renem niż nad Bałtykiem, przekonanie, że Pomorze jest również czysto niemieckie jak zagłębie Saary. A toby było bardzo poważne niebezpieczeństwo, to, a nie fakt spełnienia postulatu Niemiec. **W. J. G.**

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

ROMAN HAMCZYKIEWICZ (Przemyśl)

Furor assimilatorius

czyli

UKRAIŃCY, CZY RUSINI, CZY HUCULI, PODOLACY, PODPRZEMYŚLACY, WOŁYNIACY PODSOKALANIE ITD. ITD.

I.

Niektóre polskie czasopisma, które jeszcze niedawno pozostawały na usługach wszechmocnej wówczas endecji, a obecnie mimo przejścia do sanacji kursu swego w stosunku do ukraińśtwa ani na włos nie zmieniły, prawie do ostatniego czasu z upodobaniem głosiły tezę, że w granicach państwa polskiego nie istnieje ukraińska narodowość ani ukraińska mowa, że na obszarach przynależnych do Polski istnieją tylko nacja ruska (czy z warszawska: rusińska) i ruska mowa, które z ukraińśtwem nigdy nie miały i nie mają niczego wspólnego. Wedle wszechpolskiego rozumienia Ukraińcy żyją wyłącznie koło Kijowa, Połtawy i Charkowa i tam też ludność mówi po ukraińsku, natomiast gdzie kto kiedy słyszał, aby terytorja położone koło Lwowa lub nawet Przemyśla, były zamieszkałe przez ludność ukraińską? Taż to czysta herezja! Tu, tzn. w granicach państwa polskiego mieszkają (naturalnie znowu w rozumieniu wszechpolskiem) Rusini, typ ludzi od Ukraińców fizycznie i duchowo zupełnie odmienny, który w historji z Ukrainą nigdy nie pozostawał w żadnej styczności a temmniej łączności. Rusini mają swoją własną odrębną tradycję, swój własny polityczny horyzont, objawiający się raczej grawitowaniem do zach.-europejskiej kultury, jaką im reprezentują właśnie kultura polskiego społeczeństwa, niż do kultury bizantyjsko-rosyjskiej, dominującej na prawdziwej Ukrainie. W dawnej Galicji wschodniej mają oni swoją katolicką religję w przeciwieństwie do rosyjskiego prawosławia na Ukrainie, no i mają wkońcu także swoją odrębną mowę. Na mowę tą składa się w najlepszym razie jakich paręset słów, które na prymitywne zresztą potrzeby tego „poczciwego", ale politycznie i narodowo zupełnie niewyrobionego, a kulturalnie bardzo jeszcze zacofanego plemienia w zupełności wystarczają. O ile się czasem zdarzy, iż komuś z nich przy omawianiu spraw z dziedziny wyższej nieco kultury w „ruskim" języku zabraknie wyrażenia, to bez namysłu i z upodobaniem wpłata weń żywcem odpowiednie słowo polskie, tak, że mowa tych tzw. Rusinów już obecnie przedstawia pstrą mięszaninę ruskich i polskich wyrażeń, przyczem godzi się zaznaczyć, że przy znacznem rozpowszechnieniu i pogłębieniu kultury w ostatniem dziesięcioleciu wśród tych tzw. Rusinów polskie wyrażenia obok ruskich coraz bardziej zyskują prawo obywatelstwa.

Dlatego wedle obliczeń wszechpolskich możnaby się spodziewać, że najdalej za parę dziesiątków lat, ale prawdopodobniej znacznie rychlej, „ruskie elementy w potocznej mowie tzw. Rusinów coraz więcej będą ustępowały miejsca polskim. W tym kierunku pracują zresztą szkoła, osobliwie ludowa i różne prywatne organizacje, jakie z natury rzeczy z każdoczesnym rządem pozostają w kontakcie tak, że wyników tej roboty możnaby spodziewać się jak najlepszych, gdyby nie to przeklęństwo ukraińśtwo, które „zaszczepione przed laty w dawnej wschodniej Galicji za austrjackie korony a następnie wzmocnione za pruskie marki", publicznie, bez żenady, głosi narodową jedność tutejszej „ruskiej" ludności z ludnością prawdziwej Ukrainy, język ukraiński z nad Dniepra żywcem przeszczepia na terytorja „ruskie" i przez to działa w poprzek owej tak przedziwnie pięknie obmyślanej i tak planowo i umiejętnie prowadzonej pracy kulturalnej pośród „ruskiego" ludku, zamiast pracę tę ze wszech sił swych popierać. Temsamem niweczy ono a przynajmniej utrudnia w wysokim stopniu najpiękniejsze usiłowania polskiego społeczeństwa w kierunku tzw. asymilacji, która przecież, broń Boże, nie jest identyczną z denacjonalizacją, czyli wynaradawianiem, zaś dla „ruskiej" ludności jest możliwie najpiękniejszym i najcenniejszym upominkiem, jaki jej może przynieść w darze polska kultura.

Ostatniemi czasy ta, że się tak wyrażę, „ruskofilska" orjentacja prasy wszechpolskiej lub w sprawach ukraińskich na wszechpolską nutę nastrojonej prasy polskiej innego kierunku w „wschodniej Małopolsce" (zawsze podziwiałem trafność i rozum tego terminu, coprawda, urzędownie jeszcze niewprowadzonego) poczęła nagle, że tak powiem, „iść w odstawkę", chociaż zawsze się jeszcze ją trzyma w rezerwie „na wszelki wypadek", natomiast odnośnie do ukraińskiej ludności w granicach Polski poczęła wyrabiać sobie prawo obywatelstwa nowa teza, a właściwie dwie: 1) teza tzw. regionalizmu (od łac. regio — okolica, strona), której treścią jest twierdzenie, że w granicach państwa polskiego niema właściwie jednolitej mowy ruskiej (a temmniej ukraińskiej), z której możnaby wytworzyć jakąś mowę literacką, godną kulturalnego narodu; jest natomiast wcale spora liczba miejscowych gwar, które między sobą znacznie się różnią, jak np. narzecza Bojków, Hucułów. Podolaków itd. (Łemkowie w myśl wywodów slawistów z „Słowa Polskiego" mówią zepsutą polszczyzną). Wykluczone, aby z której z tych gwar dało się zrobić coś w rodzaju literackiego języka, jednakowoż w interesie i tych, którzy tych gwar używają, jak i w interesie państwa polskiego leży, aby rząd polski te gwary popierał i do ich rozwoju się przyczyniał, o ile to jest możliwe, bo w ten sposób tem silniej przywiąże odnośną ludność do Polski.

Teza powyższa świadczy nader wymownie, jak intenzywnie w wszechpolskich i z niemi spowinowaconych kołach, bez względu na to, czy one w innych sprawach przystały do sanacji, czy nie, bez ustanku biedzą się i łamią sobie głowę nad pytaniem, jakby to urządzić, aby z ukraińskiej ludności, zamieszkującej obszary przynależne do państwa polskiego, uczynić w oczach świata jakąś porozrzucaną na jedną lub kilka kup, niejednolitą masę etniczną, nie mającą żadnych cech, ani też żadnych aspiracyj faktycznego, jednolitego narodu, której temsamem nie należą się żadne prawa narodowe, a której naturalnem przeznaczeniem jest, przejść proces tzw. asymilacji czy upodobnienia się — rozumie się — w stronę polską, co w praktyce równałoby się rozpłynięciu się jej w narodowym organizmie polskim aż do zaniku. 2) Druga teza z ostatnich czasów, jeszcze radykalniejsza, w tejsamej mierze jeszcze „mądrzejsza", a temsamem dla celów asymilacyjnych „najodpowiedniejsza", głosi zasadę, że tzw. ruska mowa absolutnie nie jest żadną mową, nietylko w znaczeniu kulturalnem, lecz także i językowem. To nie jest właściwie nic innego, jak zepsuta polska mowa, czyli polsko-ruski żargon, bo wedle ostatniej wszechpolskiej teorji jest faktem bezsprzecznym, — w tezach wszechpolskich wszystko jest bezsprzecznie prawdziwem, — że każde słowo ruskie zostało urobione z polskiego w ten sposób, że od polskiego słowa odjęto polskie zakończenie a dodano ruskie. Innemi słowami mówiąc, ten polsko-ruski żargon jest właśnie dlatego żargonem, że nie posiada swych własnych słów, a tylko swe własne końcówki i to wcale jeszcze nieustalone, które przyczepia do słów polskich.

Nie jest to zresztą teorja czysto wszechpolska. Wyznaje ją także wcale dużo świeżoupieczonych sanatorów, nawet i 50-procentowych, tj. dawnych (a raczej niedawnych) endeków, którzy obecnie z różnych przyczyn, a wszyscy dla jednego celu, znaleźli się w obozie jedynki. Wszystkie te teorje czy tezy wyszły z jednego źródła, jakiem jest życzenie wiadomych kół polskich, aby nie dopuścić do wzrostu i wzmocnienia ukraińśtwa w granicach państwa polskiego, a raczej zupełnie je wytrzebić, bo ukraińśtwo jest jedyną zaporą na drodze do polonizacji i wszystkie one zmierzają do jednego celu, jakim jest „dobrowolna" asymilacja ukraińskiej ludności. Czy w niedalekim czasie powstanie jeszcze jaka teorja odnośnie do ukraińśtwa względnie ruskości, trudno dziś przewidzieć. Jest to zresztą rzeczą obojętną, bo pewnem jest, że cel tej ewentualnej nowej teorji będzie tensam, co i poprzednich.

Podnieść to należy, że polski lud pracujący, tzn. fizycznie pracujący, od tych „tez" trzyma się zdaleka. Natomiast bardzo gorliwych zwolenników mają te „tezy" wśród ludzi „wykształconych" (będących w rzeczywistości bardzo często tylko surdutowcami), którzy przyswoiwszy sobie za młodu od dworskich fornali i mleczarek w najlepszym razie jakie 200—300 wykoszlawionych słów „ruskich", temsamem czują się już uprawnionymi i powołanymi do wydawania decydującego sądu o słowiańskiej lingwistyce. Rozumie się samo przez się, że cisami ludzie nie mieliby dość słów, słusznego zresztą oburzenia dla Ukraińca, który rozporządzając analogiczną znajomością języka polskiego, miałby smutną odwagę wydawać na tej podstawie decydujący sąd o języku polskim. No, ale to co innego!

Uroczysty dzień Radomia

OTWARCIE DOMU LUDOWEGO

Radom, 5 sierpnia.

Wczoraj proletarjat Radomia obchodził niepowszednie święto. W dniu tym bowiem otwarto i radomskiej klasie robotniczej przekazano imponujący gmach Domu Ludowego, właściwie na razie olbrzymią na parę tysięcy osób obliczoną salę, kończącego się budować domu. Własnym proletarjackim kosztem wzniesiony gmach (radomski Związek garbarzy złożył na ten cel 18.000 złotych, Związek pracowników miejskich 17.000 zł. i t. d.), stać się ma odtąd ośrodkiem pracy socjalistycznej Radomia i jego okolic.

Nic dziwnego, że doniosły ów fakt ściągnął w niedzielę do świeżo otwartej sali ogromne rzesze robotników radomskich i sprowadził z Warszawy czołowych przedstawicieli partji naszej oraz Związków zawodowych.

O godzinie 1 popołudniu na estradę, która jak i cała sala nurzała się w zieleni, świeciła czerwienią sztandarów i transparentów, tęczowała blaskiem różnokolorowych lampek elektrycznych, wszedł główny sprawca niedzielnej uroczystości, tow. poseł Józef Grzecznarowski, prezydent Radomia i przewodniczący miejscowych Związków zawodowych. Z uśmiechem solenizanta niestrudzony włodarz robotniczego grodu witał przybyłych ze stolicy partyjnych i związkowych przywódców, zapraszając ich na estradę.

Na honorowych przewodniczących zebrania powołał tow. senatora Bolesława Limanowskiego, marszałka Sejmu Ignacego Daszyńskiego i Aleksandra Dębskiego. Tow. A. **Dębski**, który specjalnie przyjechał z Warszawy, by wziąć udział w uroczystości, ukazał się na estradzie spotkany gromkiemi okrzykami i oklaskami zebranych, — czczących jednego z najstarszych i najzasłużeńszych socjalistów w Polsce.

Do faktycznego przewodniczenia zebraniu tow. Grzecznarowski zaprosił tow. Pokrzywińskiego, przewodniczącego Związku pracowników komunalnych w Radomiu, a do prezydjum przedstawicieli miejscowych Związków zawodowych. Tow. Pokrzywiński, jako jeden z inicjatorów ruchu robotniczego w Radomiu, wręczył tow. Grzecznarowskiemu piękny bukiet i wygłosił na jego cześć przemówienie, zakończenie okrzykiem: „Niech żyje tow. Grzecznarowski", który to okrzyk z zapałem podchwytuje sala.

Po odegraniu przez orkiestrę miejscowych Związków zawodowych „Czerwonego Sztandaru" — pierwszy zabrał głos prezes Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partji Socjalistycznej tow. Norbert **Barlicki**, który wita uwieńczony tak pięknym wynikiem długotrwały wysiłek organizacji radomskiej, poczem z właściwą sobie swadą i potęgą słowa obrazuje chwilę dzisiejszą, gdy triumfy sprawują zdrada i nieuczciwość, gdy wydano bój śmiertelny demokracji i konstytucji polskiej, gdy ze wszech stron wraże siły uderzają na PPS. Mówił tow. Barlicki o niepożytej żywotności PPS, która i teraz, wyzbywszy się zaprzańców, z nową siłą pełni wielkie dzieło obrony praw ludu w Polsce. Poniewierka przedstawicielstwem narodu nie osłabiła proletarjatu polskiego. Obecna walka dzisiejszych władców z samorządem pod każdą jego postacią, niszczenie Kas chorych, poczynania p. Prystora przynoszą skutki wręcz odmienne od zamierzeń. Każdy gwałt cementuje nasze szeregi. Analfabetyzm polityczny pp. pułkowników, którzy jak dziecko w zadługiej koszuli plączą się i błąkają, nie rozumiejąc swych własnych zadań, przyśpiesza godzinę naszego zwycięstwa, zwłaszcza, że w obozie „sanacji" wszystko się psuje i gnije. Drażni się dziś olbrzyma — lud, biada karłom, gdy olbrzym wstanie. Rychło już PPS wprowadzi kraj na dawny, szeroki szlak, by wieść go do Polski ludowładczej, Polski robotników i chłopów. Radomiowi, zgodnie z jego świetną tradycją rewolucyjną, sądzono i w przyszłości odegrać wybitną rolę. Pałac robotniczy, którego otwarcie dziś obchodzimy, doczeka się Polski socjalistycznej.

Tow. A. **Zdanowski**, imieniem Centralnej Komisji Związków zawodowych winszuje robotnikom radomskim przezwyciężenia wszystkich trudności związanych z budową wspaniałego Domu Ludowego. Boć przecie robotnicy mają tylko gołe ręce, któremi w znoju i mozole ciężko zdobywają skromne grosze. Tem radośniejszy jest ten fakt, że otwarcie Domu następuje w chwili niezwykle dla proletarjatu trudnej, gdy rząd prowadzi politykę Lewiatana i obszarników, gdy wobec 100.000 bezrobotnych obniża wkładki dla bezrobotnych, gdy wycofuje ustawę o zabezpieczeniu na starość. Kończąc tow. Zdanowski, przypomina, że pierwszy na pół tajny Kongres Związków zawodowych w roku 1916 odbył się właśnie w Radomiu.

(Dokończenie nastąpi).

X walny zjazd Związku zawodowego maszynistów kolejowych w Polsce

Od 29 lipca do 1 sierpnia odbył się w Poznaniu dziesiąty walny zjazd ZZM, połączony z obchodem 10-lecia istnienia Związku. Zjazd otworzył prezes Związku Borkowski, witając delegatów w ilości 160, przybyłych ze wszystkich miejscowych, oraz gości w osobach p. radcy Dygi, przedstawiciela ministra komunikacji p. inż. Krzyżanowskiego, przedstawiciela DKP w Poznaniu, tow. Zdanowskiego, przedstawiciela Związku stowarzyszeń zawodowych, tow. posła Pragiera, przedstawiciela CKW PPS, tow. posła Kaczanowskiego (ZPPS), tow. posła Mastka i posła Grylowskiego (Związek Zawodowy Kolejarzy), tow. dr. Raabego, prezesa Centralnej Komisji Porozumiewawczej pracowników państwowych), p. Jarzębowskiego (Związek urzędników kolejowych), p. Sobańskiego (Związek automobilistów), p. inż. Kruszewskiego (red. „Techniki Parowozowej“) i przedstawicieli Związków Maszynistów zagranicznych w osobach: Moltmakera, senatora z Holandji, członka Zarządu Międzynarodowego Związku pracowników transp. Joustra i Schorra, przedstawicieli maszynistów holenderskich, Warsteina, przedstawiciela Związku maszynistów kolejowych w Niemczech, Stuchli i Nohaven, przedstawicieli Związku maszynistów kolejowych w Czechosłowacji, Jensena i Kuhna, przedstawicieli Związku maszynistów kolejowych w Danji.

Po przemówieniu przedstawiciela p. ministra komunikacji orkiestra odegrała hymn narodowy. Po przemówieniach przedstawicieli państw zagranicznych odegrano „Marsyljankę“. Po przemówieniu tow. posła Pragiera odegrano „Czerwony Sztandar“. Następnie prezes Borkowski wygłosił dłuższe przemówienie na temat rozwoju Związku maszynistów w ostatniem 10-leciu itsnienia, poczem dokonał odsłonięcia sztandaru, ufundowanego dla centrali ZZM. Po dokonaniu odsłonięcia orkiestra odegrała „Czerwony Sztandar“. Po odczytaniu depesz z życzeniami nadesłanych z kraju, jak i z zagranicy, — przewodniczący zamknął pierwszy dzień obrad zjazdu.

W drugim dniu obrad wybrano prezydjum zjazdu w osobach dotychczasowego prezydjum Związku, a mianowicie: przewodniczącego zjazdu Borkowskiego Piotra, wiceprzew. Komorowskiego i Spyta Stanisława, sekretarzem Siadaka. Po przyjęciu porządku dziennego i regulaminu obrad wybrano skład komisji finansowo-budżetowej, postulatowej, statutowo-organizacyjnej, mandatowej i matki.

W trzecim dniu zjazdu prezydjum Związku poza drukowanem sprawozdaniem w formie obszernej broszury za ubiegły okres swej działalności złożyło dodatkowe sprawozdanie ustne. (W dyskusji nad sprawozdaniem, która stała na wysokim poziomie, a w której szczególny nacisk kładziono na doniosłe znaczenie **przystąpienia Związku maszynistów do Centralnej Komisji Związków klasowych**, przemawiał cały szereg delegatów z różnych ośrodków organizacyjnych.) Po ukończeniu dyskusji przyjęto do wiadomości sprawozdania prezydjum z działalności za ubiegły okres, oraz **zatwierdzono w całej rozciągłości jednomyślnie przystąpienie Związku maszynistów do Centralnej Komisji Związków Klasowych w Polsce, oraz do ITF.** Na wniosek głównej komisji rewizyjnej uchwalono jednomyślnie ustępującemu prezydjum Związku absolutorjum.

W czwartym dniu obrad uchwalono cały szereg wniosków zasadniczych, dotyczących **warunków pracy i płacy**, a referowanych przez komisję postulatową. Następnie uchwalono cały szereg poprawek do statutu, wysuniętych przez prezydjum Związku, a zreferowanych na zjeździe przez komisję statutowo-organizacyjną. Ponadto uchwalono budżet na następny okres, zaproponowany przez prezydjum Związku, a zreferowany na zjeździe przez komisję finansowo-budżetową.

Po załatwieniu powyższych spraw dokonano wyboru nowego prezydjum Związku, w skład którego weszli: jako prezes Borkowski Piotr z Warszawy, I-szy wiceprezes Komorowski Jan z Warszawy, II-gi wiceprezes Spyt Stanisław z **Krakowa**, jako generalny sekretarz Siadak Wacław z Poznania, na skarbnika Sommerfeldt Henryk z Warszawy; w skład głównej komisji rewizyjnej: Wierzbicki Władysław, Walusz Józef i Konieczny Józef.

UWAGI

—o—

„Głos Narodu“ się cofa

Po artykule w sobotnim „Głosie Narodu“, w którym p. ax bezwzględnie pochwalił nagonkę na Kasy chorych, już w numerze z daty środa widać powolne cofanie się z poprzedniego stanowiska. Nie wiemy, kto wpłynął na p. ax, aby w przeciągu paru dni zmienił zdanie; jest to zresztą dla tego pana rzecz nie nowa — przypominamy jego zeszłoroczną (pod pełnem nazwiskiem) kampanję przeciw rządowi — przypuszczamy, że przyjaciele „Głosu Narodu“ nie byli zadowoleni z tego brutalnego ataku na „bądźcobądź“ robotników, jakoże chadecja także uważa się za partję robotniczą.

W cytowanym ostatnim artykule „Głos Narodu“ po podaniu charakterystyki kilku prystorowych komisarzy pisze: „Pewni komisarze nie mają kwalifikacji do kierowania Kasami, inni nie liczą się z przepisami w urzędowaniu, inni obsadzają Kasy nieodpowiednimi urzędnikami. Błędy te są wodą na młyn socjalistycznej agitacji, oburzają robotników i szkodzą samym Kasom. **I tu w Krakowie słyszymy o zamierzonem mianowaniu legjonistów na opróżnionych w Kasie 15 posad.** Powtarzamy, co pisaliśmy w sobotę, że takie „uzdrawianie“ Kas polegające na wprowadzaniu do nich sanatorów na miejsca socjalistów wywołaćby musiało słuszny odpór społeczeństwa. P. Prystor przegrałby swą kampanję na całej linji“.

Niebardzo wprawdzie zgadzają się powyższe wywody z tem, co się pisało w sobotę, ale i to przyznanie nam słuszności, choć spóźnione, jest dobre. „Głos Narodu“ powoli się przekonywuje, że nie chodzi o socjalistów, ale o byt Kas. zagrożonych przez rządy komisarskie.

—ooo—

„Głos Narodu“ dba nietylko o swoich czytelników, lecz i o nadobne czytelniczki

Niedawno notowaliśmy, jak „Głos Narodu“ zachęcał pośrednio swoich czytelników, ażeby przyglądali się „nóżkom“ kobiecym, gdyż niemiłosierna moda, zaciągając suknie poza kolana, pozbawi ich rozkosznego widoku.

Dla swoich czytelniczek, których „gros“ tworzą księże gospodynie, wynalazł inną uprzejmość.

Oto w popularno-naukowym swoim dodatku „Życie“ podaje artykuł: **Jak upiększyć twarz przez częściowe usunięcie brwi“.** Sześć tablic z rysunkami ułatwi pp. gospodyniom zorjentowanie się, jak mają postąpić, ażeby zabieg kosmetyczny jak najbardziej ich naturalną urodę udoskonalił i nadał im paryskiego szyku... Organ chadecki uczy je i posiłkowania się ołówkiem, gdy chodzi o końce brwi.

Przecież estetyczne zamiłowania jakiegoś oddalonego od większych centrów proboszcza nie mogą się ograniczać wiecznie do gramofonu. Trzeba dlań stworzyć i estetyczniejsze otoczenie. Pozostaje jednak ten kłopot, że o ile „Głos Narodu“, względnie jego dodatek naukowy ogromną wagę przykłada do takich linij brwi, które zaleca i woła, że „popełniłoby się błąd nie do przebaczenia, wyginając np. brwi przedstawione na rycinie 3“ — jego męscy czytelnicy mogą lubować się w zupełnie innych linjach i innych wygięciach.

Shaw o Trockim

Bernard Shaw, który bawi od dłuższego czasu poza Anglją, z zainteresowaniem śledzi poczynania nowego rządu MacDonalda i parokrotnie zabierał głos w tej sprawie. Kwestja odmowy udzielenia Trockiemu wizy wjazdowej do Anglji wywołała dość żywą reakcję ze strony znakomitego pisarza, który nadesłał do „Daily Herald“ list następujący:

„Jedynym rzeczowym argumentem — w związku z odmowną odpowiedzią Anglji — było to, co bardzo słusznie sformułował Sanders: „Trockiego mogą zabić jacyś „biali“. Mogliby to być z jednakowem powodzeniem „biali Rosjanie“, jak „biali Anglicy“. Wszystkie inne argumenty są śmieszne, bo gdyby były słuszne, rząd MacDonalda musiałby... wydalić z granic Anglji Churchillla, wielu lordów, no i koniecznie musiałby zamknąć „Daily Mail“ (brukowiec londyński). A nawet i z tym argumentem słusznym, o którym mowa wyżej, trudno się zgodzić. Przecież każdy człowiek może być narażony na to, że go zabiją. Należałoby zabronić wjazdu do Anglji nietylko Trockiemu, ale wogóle... całej ludzkości. Jeśli Trocki zgodzi się ryzykować swe życie, niema powodu odmawiać mu tych emocyj. A skądinąd, w interesach rządu leżałoby raczej prosić Trockiego, aby zechciał przyjechać do Anglji, bodaj po to, aby usłyszeć jego zdanie o naszych rodzimych komunistach. — Trocki jest bardzo szczery i wyobrażam sobie wiele przykrych rzeczy — ku zadowoleniu całej Anglji — powiedziałby o swych towarzyszach“.

Haniebna klęska komunistów w Anglji

Komuniści lubią objaśniać swoje haniebne fiasko w Anglji angielską ordynacją wyborczą. Zwolennicy komunizmu obawiają się tam, jakoby, by rozbicie głosów robotniczych nie dało względnej większości, a z nią mandatu kandydatowi burżuazyjnemu. Byliby to w każdym razie dziwni komuniści, którzy uważają rządy socjalistyczne za mniejsze zło od burżuazyjnych. Twierdzenie podobne jest przecież podług oficjalnych oświadczeń Kominternu najpotworniejszą herezją i prawowierni komuniści w całej Europie robią, co mogą, by ilość mandatów burżuazyjnych kosztem socjalistycznych powiększyć. Jednak nawet ten obrąbek u spódnicy okazuje się fikcją w świetle ostatnich wyborów uzupełniających w Anglji.

Skutkiem mianowania posła z południowego Leeds sędzią sądu apelacyjnego, co pociągnęło za sobą naturalnie złożenie przezeń mandatu, odbyły się w opróżnionym okręgu 2 sierpnia wybory uzupełniające. Żadna partja burżuazyjna nie próbowała nawet w tym czysto robotniczym okręgu postawić swego kandydata. Naprzeciw siebie stali tylko: socjalista i komunista.

W rezultacie tow. Milner, kandydat Partji Pracy **otrzymał 11804 głosów**, a komunista Brain **512 głosów**. Mniej niż 5 procent! — Wynik ten nietylko stwierdza niezbicie, że robotnik angielski odrzuca komunizm bezwzględnie, ale unicestwia nadzieje nietylko komunistów, lecz i reakcji, — że objęcie przez Partję Pracy rządu wobec niemożności natychmiastowej realizacji programu socjalistycznego spowoduje rozczarowanie wśród mas i wzmożenie się komunizmu. Robotnik angielski nie jest wschodnio-europejskim analfabetą i nie rozumuje tak naiwnie. Zaaranżowane przez komunistów awantury garstki jakichś rzekomo bezrobotnych pozostały szopką, a opinja masy robotniczej poszła swoją drogą.

WYSTAWA W POZNANIU JEST NAJLEPSZĄ NAUKĄ O POLSCE CAŁEJ

Wiadomości polityczne

—o—

MINISTER RUMUŃSKI W POLSCE

W poniedziałek o godzinie 8 rano przybył do Katowic rumuński minister przemysłu i handlu Madgearu w towarzystwie ministra przemysłu i handlu inż. Kwiatkowskiego. Na dworcu powitał ministrów wojewoda Grażyński. Po śniadaniu u wojewody Grażyńskiego i zwiedzeniu gmachu śląskiego urzędu wojewódzkiego ministrowie udali się samochodem na zwiedzenie Królewskiej Huty, następnie oglądali „Hutę Pokoju" i państwową fabrykę związków azotowych w Chorzowie. W nocy ministrowie wyjechali do Poznania na P.W.K.

WALDEMARAS WYBIERA SIĘ DO GENEWY

„Berliner Tageblatt" donosi z Kowna: Według krążących tam pogłosek Waldemaras zamierza przybyć osobiście na zgromadzenie Ligi narodów. Towarzyszyć mu będzie poseł litewski w Berlinie Sidikauskas. W Kownie przypuszczają, że ostatnia skarga litewska przeciw Polsce wejdzie już na porządek dzienny obrad sesji wrześniowej.

NIEPEWNOŚĆ CO DO POŁOŻENIA W MANDŻURJI

Pomimo wiadomości, jakie nadchodzą z nad granicy sowiecko-chińskiej do Moskwy o obopólnej mobilizacji a nawet o pierwszych ostrych starciach, wciąż jeszcze panuje w moskiewskich kołach politycznych przekonanie, **że konflikt mandżurski zostanie załatwiony pokojowo.** O powodzeniu pośredniczącej akcji o międzynarodowym charakterze koła te nie wiedzą ze względu na to, że inicjatywę tę **niemile** widzą sowiety, uważają natomiast za rzecz prawdopodobną, że zlikwidowanie zatargu nastąpi **w drodze bezpośrednich sowiecko-chińskich rokowań**, przeprowadzonych pod protektoratem Japonji.

Przegląd gospodarczy

—o—

Z TARGU WTORKOWEGO W KRAKOWIE

Na targu tym notowano następujące ceny: mleko niezbierane 1 litr 35—40 gr., mleko zbier. 1 litr 25—30 gr., mleko kwaśne 1 litr 30—35 gr., śmietanka 1 litr 60—70 gr., śmietana kwaśna 1 litr 1'80—2'40 zł., ser krowi 1 kg. 1'10—1'20 zł., masło zwycz. 1 kg. 5—5'20 zł., jaja świeże 1 sztuka 18—19 gr., kury 1 szt. 5—8 zł., kurczęta para 3—8 zł., kaczki 1 szt. 3—6 zł., gęsi 1 szt. 9—12 zł., ziemniaki 1 kg. 14—15 gr., buraki ćwikl. 1 kg. 20—25 gr., marchew 1 kg. 25—30 gr., cebula kraj. 1 kg. 30—35 gr., kapusta biała 1 szt. 30—35 gr., kapusta włoska 1 kg. 20—30 gr., ogórki kopa 2—3 zł., ogórki szt. 5—6 gr., kalafjory szt. 0'50—1 zł., pietruszka 1 kg. 40—45 gr., groch ziel. w łusk. 1 kg. 60—70 gr., fasola szpar. żółta 1 kg. 60—80 gr., fasola szpar. ziel. 1 kg. 40—50 gr., barszcz 1 litr 30—35 gr., jabłka kompot. 1 kg. 1'20—1'80 zł., gruszki komp. 1 kg. 1'40—2 zł., śliwki zagr. węg. 1 kg. 1'80—2 zł., wiśnie 1 kg. 3'60—4'50 zł., poziomki leśne 1 litr 2—2'50 zł., maliny ogrodowe 1 litr 1'80—2 zł., maliny leśne 1 litr 1'20—1'50 zł., borówki 40—50 groszy.

ZJAZD WŁAŚCICIELI MLECZARŃ

Mleczarski Związek przemysłowo-handlowy w Poznaniu w porozumieniu z poszczególnemi środowiskami mleczarskiemi zwołuje zjazd ogólnopolski właścicieli i dzierżawców mleczarń do Poznania na dzień **24 sierpnia**. Celem Zjazdu jest zorganizowanie całego mleczarstwa prywatnego oraz uporządkowanie stosunków w mleczarstwie, a także skierowanie pracy tej gałęzi przemysłu prywatnego na właściwą drogę w związku z koniecznością postawienia eksportu masła na innych podstawach, aniżeli się to dotychczas odbywa. Udział władz rządowych w zjeździe i instytutu eksportowego, zgłoszone referaty przez najwybitniejsze siły w dziedzinie mleczarstwa pracujące, gwarantują zjazdowi poważny charakter i przyczynią się do ulepszenia w pewnym zakresie prac mleczarstwa prywatnego.

OPIEKA NAD POSIADACZAMI PAPIERÓW POLSKICH W AUSTRJI

Wiedeń, 6 sierpnia (PAT). „Neue Freie Presse" donosi, że sądy austrjackie zastanowiły postępowanie kuratealne dla ochrony praw austrjackich właścicieli papierów polskich. Idzie tu w pierwszej linji o priorytety b. kolei Karola Ludwika i Albrechta. Rząd polski przez swoje poselstwo w Wiedniu zakomunikował wiedeńskiemu sądowi krajowemu, że **nie uznaje** ustanowienia kuratora na podstawie ustawy austrjackiej. Zdaniem rządu polskiego byłoby możliwem tylko ustanowienie kuratora polskiego. Sąd wiedeński zastanowił wobec tego postępwanie kurateralne. Jak słychać, takiesamo stanowisko zajmuje także i rząd czechosłowacki.

KRONIKA

—o—

Kraków, 7 sierpnia.

Biała plama

Jak wczoraj donieśliśmy (niestety, w przekróconej przez djablika drukarskiego formie), we wtorkowym numerze „Robotnika" miał się pojawić list czcigodnego senatora tow. Bolesława Limanowskiego do prezydenta Rzplitej p. Ignacego Mościckiego. We wtorek po poł. otrzymaliśmy „Robotnika" z — ogromną białą plamą na I stronie. Czytelnicy zrozumieli zapewne, **że list tow. Limanowskiego został skonfiskowany.**

—ooo—

Wyjeśnienie dyrekcji elektrowni, które niczego nie wyjaśnia

W sprawie zatamowania ruchu tramwajowego i redukcji w dostawie prądu, jaka nastąpiła z powodu uszkodzenia przez piorun turbogeneratora w elektrowni miejskiej, otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie (w 5 dni po wypadku!): Po uderzeniu pioruna w turbogenerator o mocy 3000 kw. zostało uszkodzone uzwojenie rotora. Aparatami mierniczemi stwierdzno, że 30% uzwojeń jest zniszczonych i muszą być wymienione. Ponieważ w Polsce niema dotychczas fabryki turbogeneratorów, żadna z istniejących fabryk mechanicznych nie posiada odpowiednich urządzeń do wykonania naprawy. Wezwany z Wiednia inżynier potwierdził wynik badań przeprowadzonych przez inżynierów elektrowni i oświadczył, że naprawy rotora na miejscu wykonać nie można i należy rotor odesłać do Wiednia, przyczem zakomunikował, że naprawa wymagać będzie około 2—3 miesięcy. Wypadki uderzenia pioruna mogą się zdarzyć we wszystkich elektrowniach, zwłaszcza w czasie tak gwałtownej burzy, jakiej świadkami byliśmy 1 bm. Konieczność redukcji dostawy prądu do fabryk, zmniejszenie oświetlenia publicznego oraz wstrzymanie ruchu tramwajowego wywołała ta okoliczność, że turbina o mocy 6000 kw. znajdowała się w remoncie koniecznym dla przygotowania maszyny do ciężkiej kampanji zimowej. Remont, który miał trwać jeszcze 10 dni, przyspieszono przez intensywną pracę całego personalu technicznego, który wraz z 4 monterami sprowadzonymi z firmy „pierwsza berneńska fabryka maszyn", pracował bez wytchnienia dzień i noc tj. od piątku do wtorku b. m. Dnia 6 b. m. ukończono remont turbiny o mocy 6000 kw. i załączono ją na sieć tak, że wszystkie tramwaje mogły wyjechać na linje i dostawa prądu została wszystkim konsumentom w całej pełni przywrócona. (W sprawie tej wszyscy mamy już wyrobione zdanie, którego to wyjaśnienie zbić nie potrafi. Przyp. red.).

—ooo—

WICEPREZYDENT MIASTA DR. WIELGUS PIOTR po powrocie z urlopu objął z dniem 6 bm. urzędowanie. Wiceprezydent miasta Dr. Ludwik Schneider w dniu powyższym rozpoczął urlop wypoczynkowy.

ORDERY ZA PRACĘ PRZY ODNOWIENIU WAWELU. W dniu 5 bm. rektor Szyszko-Bohusz w imieniu p. prezydenta Rzeczypospolitej udekorował srebrnemi krzyżami zasługi pp. Józefa Polkowskiego i Henryka Krankowskiego, pracowników kierownictwa odnowienia Wawelu, za pracę przy odnowieniu zamku.

OFIARA PRACY. Na budowie domu przy ul. Skawińskiej 10 spadł z rusztowania II p. szaflik z wapnem na robotnicę Katarzynę Lasoń, lat 29, z Rzezawy, która doznała wstrząsu mózgu i ogólnego połłuczenia, oraz straciła przytomność. Zawezwane pog. rat. przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

WYPADEK PRZY PRACY. Marja Malinowska, lat 35, praczka, w czasie pracy upadła na cebrzyk i doznała złamania żeber po lewej stronie klatki piersiowej. Po opatrzeniu pogotowie przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

ZDERZENIE SAMOCHODÓW. Na ul. Sławkowskiej róg ul. św. Marka zderzyły się dwa auta Kr. 95314 i Kr. Pr. 89, wskutek czego obydwa auta zostały poważnie uszkodzone. Wypadku w ludziach nie było.

PRZEJECHANY PRZEZ SAMOCHÓD. Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe na rogatkę Zwierzyniecką, gdzie Wojciech Cidroń, lat 19, robotnik, został przejechany przez auto. Ofiara nieostrożnego szofera doznała złamania lewej nogi i ran na głowie. Po opatrzeniu pogotowie przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

POTRĄCENI PRZEZ AUTO. Na ul. Dunajewskiego szofer Michał Ładoś potrącił autem Mateusza Kuska, lat 47 z Prądnika Czerwonego, który odniósł uszkodzenia na ciele. Na III moście szofer Franciszek Wojciechowski najechał autem na jadącego rowerem Władysława Kołodzieja, inkasenta, wskutek czego Kołodziej odniósł potłuczenia na całem ciele. Również rower jego został uszkodzony.

HARAKIRI. Na ul. Grzegórzeckiej zranił się nożem w brzuch z niewiadomego powodu Stanisław Witanowski, pomocnik rakarski, zam. przy ul. Gęsiej. Witanowskiego przewiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza, skąd po opatrzeniu odszedł do domu.

PRZEGLĄD OGIERÓW. Magistrat podaje do wiadomości, że w myśl reskryptu województwa w Krakowie z 18 lipca odbędzie się 19 bm. o godzinie 9 rano na targowicy końskiej na Zabłociu przegląd (licencjonowanie) ogierów ponad 2 i pół roku liczących, a znajdujących się na obszarze gminy miasta Krakowa. Wszystkie ogiery, liczące ponad 2 i pół roku, mają być w powyższym terminie przedstawione komisji kwalifikacyjnej pod rygorem następstw, przewidzianych ustawą z dn. 23 stycznia 1925 roku o nadzorze państwowym nad ogierami. Magistrat zwraca uwagę interesowanych, że ogiery nielicencjonowane przez komisję kwalifikacyjną będą obłożone podatkiem 50 zł. rocznie od 1 ogiera i że używanie ogierów takich do stanowienia będzie karane grzywną do 200 zł. z zamianą w razie niemożności uiszczenia na karę aresztu do dni dziesięciu. Ogiery licencjonowane, podobnie jak zarejestrowane klacze zarodowe wolne są od przymusowego poboru do wojska, oraz od wszelkich świadczeń podwodowych, a korzystają z przywileju uiszczenia tych świadczeń w gotówce.

OSZUKANE „NA KOPERTĘ". W poniedziałek przybyły do Krakowa Śliwa Anna i Hołyst Paulina z Rzezawy, pow. Bochnia w celu uzyskania wizy w konsulacie francuskim. Nie znając dokładnego adresu konsulatu, zapytały się o adres napotkanej na ulicy nieznanej kobiety. Kobieta ta wprowadziła ja do bramy jednego z domów, — gdzie czekał już pewien mężczyzna, — który po przedstawieniu sprawy zażądał od przybyłych pieniędzy. Gdy Śliwa i Hołyst wręczyły mu 170 złotych, mężczyzna ten odszedł na chwilę, a gdy powrócił, wręczył im kopertę, polecając czekać, że wróci i podpisze wizy, poczem szybko się oddalił. Wymienione, nie mogąc się doczekać, otworzyły kopertę i znalazły w niej kawałki gazet. W międzyczasie odeszła również kobieta, która wprowadziła je do bramy. Dochodzenia za sprawcami oszustwa w toku.

WŁAMANIA. Henryk Bogdanowicz, zam. przy ul. Rękawka 9 zgłosił, że w nocy z 5 na 6 bm. skradziono mu z zamkniętego mieszkania garderobę męską, wartości 225 zł. i gotówkę 370 zł.

W poniedziałek w godzinach wieczornych włamano się do mieszkania Jana Pilcha, przy ul. Florjańskiej 39, gdzie skradziono 2 futra, większej wartości i 1 ubranie męskie. Jako sprawców włamania aresztowano Stefana Kryjaka lat 23 i Kostylika Mieczysława, lat 18, zaś za współudział w tej kradzieży aresztowano Eugenjusza Dębskiego, lat 32, Józefa Góreckiego i Janinę Górecką. Skradzione rzeczy odebrano, zaś aresztowanych odstawiono do więzień sądowych.

ARESZTOWANIA. Antoniego Nawrockiego, lat 23, zbiegłego z aresztów sądu pow. w Mielcu. — Pachulskiego Romana, lat 18, bez stałego miejsca zam. za targnięcie się na policjanta w służbie, gdy został przytrzymany za oszukańczą grę w karty.

—ooo—

SPORT

BIEG DOOKOŁA POLSKI. W poniedziałek o godzinie 8'39 wieczorem odbył się w Łodzi start do drugiego etapu biegu dokoła Polski. Etap ten na linji Łódź—Bydgoszcz liczył 224 klm. Szosa od Łodzi do Ozorkowa bardzo zniszczona. Tempo jazdy na drugim etapie znacznie wolniejsze, niż na etapie pierwszym. Prawdopodobnie panująca w całej Polsce wysoka temperatura obniżyła tempo jazdy do 25 klm. na godzinę. O godzinie 17'29 wpadł na stadjon miejski w Bydgoszczy jako pierwszy Stefański (KKS Warszawa). Czas drugiego etapu 8 godzin 52 min. 11 sekund. Drugi przybył Kalinowski (WTC), trzeci Olęcki (Legja — Warszawa). Zeszłoroczny zwycięzca Więcek przybył siódmy. We wtorek dalszy ciąg biegu na etapie Bydgoszcz — Poznań 136 kilometrów.

MIĘDZYMIASTOWE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE TRZECH MIAST Zurychu, Bazylei i Berna Szwajcarskiego zakończyły się zwycięstwem Zurychu 180,56 punktami przed Bazyleą i Bernem.

POLSKI BOKSER ZAWODOWY RAN zwyciężył w Paryżu w pierwszej rundzie francuskiego boksera Stagniera. Mecz przewidziany był na dziesięć rund. Wobec sukcesu Ran walczyć będzie w niedzielę jeszcze raz.

—o0o—

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. W sobotę 10 bm. rozpoczynają znakomici artyści warszawscy pp. Marja Malicka i A. Węgierko krótką gościnę w wybornej komedji Niccodemiego „Świt, dzień i noc" w tłumaczeniu p. Z. Jachimeckiej. Bilety są już do nabycia w kasie teatru miejskiego.

—o0o—

Z Polski

WYCIECZKA TUR Z OLKUSZA w liczbie 30 osób przybyła w sobotę 2 bm. do powiatu Chrzanowskiego. TUR-owcy olkuscy zatrzymali się przed Domem metalowców w Trzebini, gdzie nastąpiło zdjęcie fotograficzne, poczem wraz z liczną delegacją TUR-owców z Jaworzna, Chrzanowa, Trzebini i Krzeszowic udali się na zwiedzenie rafinerji nafty w Trzebini. W rafinerji wycieczkę oprowadzał i szczegółowych wyjaśnień udzielał p. kierownik Adam Sitko, — a w parafiniarni, gdzie zlewa i krystalizuje się już czysta parafina, majster p. Julian Frączek, poczem p. inżynier A. Sitko imieniem dyrekcji i kierownictwa podejmował w salach kasyna urzędniczego wycieczkę podwieczorkiem. W czasie podwieczorku w imieniu całej wycieczki tow. Szuwara złożył podziękowanie, zarówno dyrekcji jak i kierownictwu za tak życzliwe przyjęcie i przypomniał, że w roku 1917 właśnie w rafinerji powstała pierwsza organizacja, która spotkała się z wielkiem zrozumieniem p. dyrektora Bleiera, jak i kierownictwa rafinerji, i dzięki temu zrozumieniu i taktowi przedstawicieli robotników, nigdy w rafinerji nie było konfliktów. Następnie p. inż. Sitko życzył owocnej pracy na polu oświatowem robotnikom, — a szczególnie młodzieży robotniczej, dając wyraz przekonaniu, że dobre stosunki między dyrekcją a robotnikami i nadal utrzymywać się będą. Po odśpiewaniu pieśni robotniczych i po zdjęciu fotograficznem na dziedzińcu fabrycznem brać TUR-owa udała się z powrotem do domu metalowców. Zaznaczyć należy, że na wszystkich uczestnikach wycieczki pobyt w rafinerji wywarł bardzo miłe wrażenie. W salach domu metalowców goście olkuscy podejmowani byli przez TUR z Trzebini, Chrzanowa i Jaworzna. Wśród niezwykle serdecznego nastroju pogawędka, urozmaicana śpiewem, deklamacjami i przemówieniami, przeciągnęła się do godziny 11 w nocy. W niedzielę goście udali się w towarzystwie delegatów TUR-ów powiatu chrzanowskiego do Krzeszowic, Czerny i Miękini, gdzie zwiedzili kamieniołomy miast małopolskich, oprowadzani przez kierownika p. Rudolfa Tegla; zwiedzili również browar w Tenczynku i ruiny zamku. Pobyt gości olkuszskich i nawiązanie bliższej znajomości z towarzyszami pow. chrzanowskiego bardzo dodatnio wpłynie na dalszy rozwój organizacji Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

W DRUGIM DNIU OBRAD V MIĘDZYNARODOWEGO ZJAZDU ORGANIZACYJ INWALIDZKICH przystąpiono do obrad nad szeregiem wniosków, zgłoszonych przez poszczególnych delegatów. Komisja dla spraw zaopatrzenia, obradująca pod przewodnictwem p. Wagnera (Polska) oraz komisja dla spraw pokoju pod przewodnictwem Brandeisena (Austrja) rozpatrywały szereg rezolucyj, dotyczących propagandy pokojowej i środków zmierzających do jego utrwalenia oraz zagadnienia zaopatrzenia ofiar wojny. Nad każdym zgłoszonym wnioskiem toczyła się szczegółowa dyskusja. Wnioski te w ostatecznej formie przedstawione zostaną plenum kongresu. Po zakończeniu obrad komisje przystąpiły do wyboru naczelnego komitetu, do którego powołano po dwóch przedstawicieli: Niemiec, Austrji, Bułgarji, Danji, Czechosłowacji, Francji i **Polski.** Z Polski do komitetu weszli p. Karkoszka i Stachecki. W imieniu ociemniałych inwalidów pp. Wagner (Polska) i Hirsch (Niemcy), pozatem skład zarządu uzupełnią przedstawiciele Rumunji, Jugosławji i Finlandji.

WŁAMANIE DO KASY „VOLKSBUNDU". — W poniedziałek w godzinach porannych dokonano włamania do oddziału kasowego biura „Volksbundu" w Katowicach. Sprawca włamania zaopatrzony był najprawdopodobniej w podrobione klucze, któremi pootwierał wszystkie drzwi, wiodące do oddziału kasowego, nie naruszając zamków i skradł 2 tysiące złotych, pozostawiając nietknięte kasety, w których znajdowało się kilkanaście tysięcy złotych. W związku z tem usiłowano kolportować pogłoski, że włamanie posiada podłoże polityczne. Plotkom tym jednak zaprzeczyły zarówno władze policyjne, jak również „Volksbund", który przyznał, że w biurze nie przechowywał żadnych ważnych dokumentów.

Obłędna jazda zapewne obłąkanego szofera

Warszawski „Kurjer Polski" pisze: Jan Janczak, posterunkowy w Mińsku Mazowieckim siedział na ławeczce przed miejscowym komisarjatem i korzystając z upalnego dnia drzemał spokojnie. Nagle wpadł na niego Edmund Janiszewski — przedsiębiorca samochodowy z Warszawy i zdyszanym, przerywanym ze zdenerwowania głosem opowiedział, że przed kilkoma dniami skradziono mu samochód i że koło dworca stoi właśnie skradzione auto, przy kierowcy siedzi jakiś młody człowiek, a obok niego młoda przystojna kobieta. Janczak udał się natychmiast wraz z Janiszewskim w stronę dworca. Po drodze zabrali z sobą st. posterunkowego m. Warszawy Janczewskiego i we trzech podeszli do skradzionego samochodu, przy którego kierownicy siedział najspokojniej w świecie złodziej, jak się później okazało, Henryk Kopczyński z Warszawy. Janczewski wraz z posterunkowymi wsiedli do samochodu i kazali Kopczyńskiemu jechać do miejscowej komendy policji. Szofer bez dłuższego namysłu ruszył z miejsca. Po chwili jednak obróciwszy się do posterunkowych rzekł:

— Jadę, bo mi każecie i jesteście silniejsi odemnie, ale żywcem mnie nie weźmiecie, pojadę tak prędko, że rozbiję wóz, a was i siebie zabiję!

I rzeczywiście po tych słowach szofer zaczął pędzić na „złamanie karku". Pasażerom dech w piersiach zamarł. A może naprawdę groźbę wykona, a może naprawdę roztrzaska wóz o jakieś drzewo przydrożne? — Na wołania i nalegania posterunkowych szofer reagował tylko coraz szybszem, coraz szaleńszem tempem jazdy!

Janiszewski i Janczewski, nie mogąc dłużej znieść denerwującego spokoju Kopczyńskiego i zawrotnej szybkości jazdy, wyskoczyli z wozu. Piaszczysta droga uchroniła ich od poważniejszych obrażeń. Janczak tymczasem wyjął rewolwer i oświadczył szoferowi, że go zastrzeli jeżeli nie zwolni tempa. Ten jednak pozostał głuchy na wszystkie groźby i perswazje. W pewnej chwili jednak na zakręcie, Janczak, stojąc w samochodzie stracił równowagę wypadł zeń i uderzył się tak o ziemię, że stracił przytomność.

Szofer nie oglądając się nawet popędził dalej w stronę Cegłowa.

Po godzinie z Cegłowa nadeszła wiadomość, że pozostawiony na przejeździe jakiś samochód omal nie spowodował katastrofy kolejowej. Maszynista, który spostrzegł w porę przeszkodę zwolnił bieg pociągu i odrzucił w stronę samochód, który został mocno uszkodzony. Był to właśnie samochód Janiszewskiego. Szofer Kopczyński przepadł jak kamień w wodzie... Dopiero w piątek natrafiono na jego ślad. W Cegłowie bowiem rzucił się pod pociąg jakiś młodzieniec, który poniósł śmierć na miejscu. Przy zwłokach znaleziono dokumenty na imię Henryka Kopczyńskiego.

Cała ta historja, przypominająca fantastyczne powieści Conan-Doyla, wskazuje na to, że Kopczyński był chorym umysłowo zboczeńcem i tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi szalona ta jazda obyła się bez ofiar w ludziach.

—o0o—

CZY MORD POLITYCZNY? We wsi Wierbiąż koło Bełza (Małopolska wschodnia) zamordowany został niedawno uczeń gimnazjalny Filip Hryciuk. Jako podejrzanych o zbrodnię policja aresztowała Włodzimierza Pokitkę, ucznia 4 klasy gimnazjalnej oraz brata jego Hrycia. W czasie dochodzeń stwierdzono, że zbrodnia ta ma podłoże polityczne. Kilku uczniów gimnazjum tej wsi należało do tajnej organizacji wojskowej ukraińskiej. Zamordowany Hryciuk nie chciał do organizacji należeć i krytykował działalność kolegów. Z zemsty koledzy postanowili zamordować go. Usiłowano go otruć, następnie chciano go zamordować w czasie wycieczki. Gdy jednak Hryciuk, przeczuwając niebezpieczeństwo na wycieczkę nie poszedł, spiskowcy dowiedzieli się, że pozostał w domu i śpi w stodole. Zainscenizowano sąd doraźny i skazano go na śmierć. Jako wykonawcę wyroku wyznaczono nieobecnego na sądzie Hilarego Pokitkę, byłego ucznia gimnazjalnego, obecnie przygotowującego się do matury poza szkołą. Pokitce wręczono rewolwer automatyczny i zagrożono mu, że w razie niewykonania wyroku sam zginie od kuli. Pokitka wykonał zbrodnię i doniósł o tem swemu bratu, oddając mu rewolwer. Ten jednak polecił mu rewolwer schować w słomę. Po dokonaniu zbrodni wszyscy członkowie ukraińskiej organizacji wojskowej mieli poniszczyć czasopismo, wydawane przez UOW „Surmę", oraz wszelkie zapiski, któreby mogły naprowadzić policję na ślad konspiracji. Policja aresztowała Włodzimierza, Hrycia, Hilarego i Michała Pokitków, oraz pomocnika handlowego Hrycia Szymkowa. Aresztowanych odstawiono do Lwowa

WIELKA AFERA PRZEMYTNICZA. Przed dwoma miesiącami wykryto wielką aferę przemytniczą w Łodzi, której głównym „bohaterem" był niejaki Feiwlowicz, zamieszkały przy ul. Cegielnianej. Feiwlowiczowi wymierzono wówczas grzywnę w wysokości 1 miljona złotych oraz aresztowano go. Po hipotecznem zabezpieczeniu należności skarbu państwa Feiwlowicz został wypuszczony na wolną stopę. Obecnie śląska straż graniczna, przeprowadzając w Łodzi u Feiwlowicza rewizję domową, wykryła nowe transporty przemytu, wskutek czego Feiwlowicz został ponownie aresztowany. — Niezależnie od odpowiedzialności karnej wymierzono mu grzywnę 100 tysięcy złotych. Według znalezionych u niego rachunków, Feiwlowicz w niedługim czasie dorobił się wielkiego majątku na tym nielegalnym procederze.

TAJEMNICZA ZBRODNIA W ŁODZI. W niedzielę około godziny 2 w nocy patrol policyjny zauważył na zbiegu ulic Lutomierskiej i Rybnej leżącego w kałuży krwi i dającego słabe oznaki życia młodego mężczyznę. Zaalarmowano pogotowie, którego lekarz stwierdził szereg ran kłutych w piersi i odcięcie kawałka języka. Władze policyjne wszczęły śledztwo, które dotychczas nie dało wyniku, jak również nie udało się stwierdzić, kim jest ten poraniony mężczyzna. Stan jego jest bardzo groźny i niewiadomo, czy uda go się utrzymać przy życiu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ma się tu do czynienia z napadem na tle porachunków osobistych.

STRASZNY KONIEC ZABAWY. W Tomaszowie Mazowieckim niejaka Jadwiga Przybyłek powracała z pracy wraz ze swymi dwoma synkami. Przy zbiegu ulicy Kolejowej obok placu robót publicznych prowadzonych przez magistrat stały wózki naładowane piaskiem. Dzieci, zauważywszy te wózki, oddaliły się od matki i zaczęły je pchać. Jedno z dzieci stanęło na przedzie wózka żelaznego, dwoje zaś innych zaczęło wózek pchać. — W pewnej chwili wózek wskutek spadku szybko potoczył się w dół i najechał na stojący niżej podobny wózek. Wskutek tego zderzenia chłopiec będący na przedzie został kompletnie zmiażdżony.

POŻAR W KINOTEATRZE, O KTÓRYM NIE WIEDZIELI WIDZOWIE. Przy ul. Dzikiej w Warszawie w kinie „Astra" w czasie, gdy na scenie odbywały się występy żywych artystów, pomocnik mechanika, 19-letni Stanisław Piorun, zapalił światło w lampie łukowej. Ponieważ aparat projekcyjny był nieczynny, przeto lampa nagrzała się i zapaliła się taśma filmowa. Operator Stanisław Lichniak, nie tracąc przytomności umysłu, momentalnie przeciął palącą się taśmę i wrzucił pozostałą część do kubła z wodą. Spaliło się tylko 3 akty filmu pt. „Dolores". W czasie akcji ratunkowej, pomocnik operatora, Piorun, doznał lekkiego poparzenia rąk i czoła. Ktoś z przechodniów, ujrzawszy z ulicy nagły wybuch płomieni w kabinie kina, zaalarmował straż ogniową. Gdy po upływie kilku minut przybyło pogotowie nalewkowskiego oddziału straży, płomienie były już ugaszone. Zaznaczyć należy, że nikt z publiczności nie wiedział o pożarze w kabinie i tym sposobem uniknięto popłochu.

ZABÓJSTWO. Piotr Pytek, lat 18, zadał nożem śmiertelną ranę w prawą pierś Józefowi Flakowi, z Czacławia, w czasie bójki na tle osobistych porachunków. Flak zmarł na miejscu. Sprawcę zabójstwa aresztowano i oddano sądowi grodzkiemu w Dobczycach.

WŚCIEKŁY WILK. Na terenie gminy Worowiejska od kilku dni wałęsa się zbiegły wilk, który napada na ludzi i zwierzęta, gryząc i zarażając wścieklizną. Onegdaj wilk we wsi Lipy ukąsił trzyletnie dziecko Antoniego Giermowa. Dziecko dostało wścieklizny i po krótkim czasie zmarło wśród strasznych męczarni. We wsi Przesmykowszczyzna zostało pokąsanych kilka koni i krów. Koło wsi Zawita tensam wilk pokąsał również dzieci. Nocy onegdajszej wściekłe zwierzę usiłowało przedostać się do zabudowań gospodarskich we wsi Zawita. Kilku mężczyzn urządziło polowanie na zwierza i kilkoma uderzeniami siekiery powaliło go, uwalniając okolice od plagi.

Z zagranicy

STAN ZDROWIA POINCAREGO poprawia się w dalszym ciągu. Zamierza on wkrótce opuścić klinikę.

ZNOWU KATASTROFA SAMOLOTU. Biorący udział w międzynarodowym konkursie samolotów turystycznych w Orly pilot i konstruktor niemiecki Hofmann wskutek złamania się skrzydła samolotu spadł na ziemię, ponosząc śmierć.

ZEMSTA KOMUNISTÓW ZA FIASKO 1 SIERPNIA. Ubiegłej nocy doszło w kilku punktach Berlina do krwawych napadów komunistycznych na członków republikańskiego Reichsbanneru. — Związek Reichsbanneru zapowiedział na wtorek wielkie pochody celem zaprotestowania przeciw dotkliwemu pobiciu swego tamburmajora w dzielnicy Kreutzberg. „Rote Fahne“ zwraca się z apelem do członków partji komunistycznej, wzywając do czynnego wystąpienia w dniu 11 sierpnia i niedopuszczenia do pochodów republikańskich z okazji święta konstytucji weymarskiej. „Vorwarts“ ogłasza tajny rozkaz wydziału organizacyjnego partji komunistycznej, z którego wynika, że komuniści przygotowują istotnie na wielką skalę napady i awantury na dzień uroczystości konstytucyjnej. Wobec tych niedwuznacznych zapowiedzi ze strony komunistów oświadcza „Vorwarts“, że dojść będzie musiało do starć ulicznych w Berlinie, ponieważ policja otrzymała wyraźny nakaz otaczania ochroną uczestników pochodów, ponadto zaś manifestanci nie zechcą chyba przypatrywać się biernie awanturom komunistycznym.

SKŁAD BRONI AUSTRJACKIEJ HEIMWEHRY. Komunikat urzędowy donosi, że dyrekcja policji w Lincu przedsięwzięła rewizję na zamku Wechsenburg, własności ks. Starhenberga i skonfiskowała magazyn broni, składający się z 39 karabinów, 4 pistoletów, 1340 naboi, tudzież większą ilość rynsztunku wojennego. Przeciw Starhenbergowi i nieznanemu nadawcy przesyłki wdrożone zostało śledztwo karne o bezprawne posiadanie broni i o fałszywą deklarację przesyłki.

POGROM NA LITWIE. Korespondent kowieński „Berliner Tageblattu“ donosi, że w nocy z 1 na 2 sierpnia doszło na przedmieściu kowieńskiem Słobucku do poważnych wykroczeń antyżydowskich o charakterze pogromowym. Oddziały awanturników, uzbrojone w rewolwery i karabiny, przeciągały ulicami przedmieścia, pastwiąc się w bestjalski sposób nad przechodniami, których wygląd zdradzał pochodzenie żydowskie. Około 20 żydów odniosło ciężkie rany. Policja miała zachowywać się biernie. Przedstawiciele kowieńskiego pisma „Jüdische Stimme“ informowali o zajściach Waldemarasa, który przyrzekł wdrożyć dochodzenia.

POŻAR SZYBU NAFTOWEGO. Pożar, który wybuchł w szybie naftowym Romano-Americano w Moreni, rozszerzył się znacznie i zagraża sąsiednim szybom. Wedle obliczeń dotychczasowych szkody wynoszą już teraz 200 milj. lei.

W KOPALNI WĘGLA w Klahinai na wyspie Hokaido (Japonja) nastąpił wybuch, skutkiem którego **75 osób zostało zabitych a 5 odniosło rany.**

TELEGRAMY

Komintern ukarał polskich komunistów

Warszawa, 6 sierpnia (tel. własny „Naprzodu“). Agencja „Press“ donosi z Gdańska: Komintern **rozwiązał centralny komitet wykonawczy Polskiej Partji Komunistycznej** z powodu niewykonania zleceń Kominternu i niezorganizowania demonstracji w dniu 1 sierpnia.

Sowiety zaprzeczają, jakoby rokowały z Chinami

Moskwa, 6 sierpnia (PAT). Tass upoważniony został do kategorycznego zaprzeczenia informacjom, pochodzącym ze źródeł chińskich o rokowaniach rzekomo na granicy sowiecko-chińskiej oraz o otwarciu konferencji, na którą mieli być już jakoby mianowani delegaci. W rzeczywistości poczynione zostały w dniu 4 sierpnia przez komisarza dyplomatycznego Tsaia nowe próby wejścia w porozumienie z Mielnikowem, b. konsulem generalnym ZSRR w Charbinie. Ten ostatni jednakże znajdując się w drodze, odpowiedział, iż nie jest upoważniony do prowadzenia pisemnych jakichkolwiek rokowań ani ze Tsaią ani z Czu Ko Njanem, b. charge d'affaires chińskim w Rosji, który odjechał do Mandżurji. Mielnikow oświadczył przytem, że punkt widzenia rządu sowieckiego został już szczegółowo przedstawiony w piśmie Karachana, wystosowanem do Czang Suen Lianga.

—ooo—

NOWI WICEWOJEWODOWIE

Warszawa, 6 sierpnia (tel. własny „Naprzodu“). Wicewojewodą kieleckim mianowany został major **dr. Dziadosz,** były naczelnik wydziału bezpieczeństwa w województwie krakowskiem, ostatnio tarnopolskiem.

Wicewojewodą łódzkim mianowany został dr. Rożniecki, były naczelnik wydziału bezpieczeństwa w województwie warszawskiem.

Pierwsze zebranie się delegatów na konferencję haską

Haga, 6 sierpnia (PAT). Na zaproszenie Brianda zebrali się wczoraj wieczorem w siedzibie delegacji francuskiej przedstawiciele Francji, Niemiec, Belgji, Anglji, Włoch i Japonji. Na zebraniu tem, które trwało 2 godziny, postanowiono, że dziś na inauguracyjnem posiedzeniu konferencji na przemówienie holenderskiego prezesa ministrów odpowie Briand. Pierwsze posiedzenie o charakterze poufnym odbędzie się dziś popołudniu.

OTWARCIE KONFERENCJI

Haga, 6 sierpnia (PAT). Minister spraw zagranicznych Holandji Blockland dokonał otwarcia konferencji międzynarodowej, witając przybyłych. W imieniu wszystkich mocarstw odpowiedział Briand, dziękując rządowi holenderskiemu za gościnę.

PIERWEJ ZASADA, POTEM SZCZEGÓŁY

Wiedeń, 6 sierpnia (PAT). „Neue Freie Presse“ donosi z Hagi, że zdaniem delegatów Briand zmierza do tego, aby **przeforsować zasadnicze przyjęcie planu Younga przez wszystkie mocarstwa,** a dopiero potem będzie pertraktował w sprawie rozdziału niemieckich rat rocznych.

KONFISKATA LISTU TOW. LIMANOWSKIEGO

Warszawa, 6 sierpnia (tel. własny „Naprzodu“). Dzisiaj został **skonfiskowany „Robotnik“** za wydrukowanie listu tow. Bolesława Limanowskiego do Prezydenta Rzplitej oraz **„Nasz Przegląd“** za umieszczenie streszczenia tegoż listu.

ZNIESIENIE KONFISKATY „ROBOTNIKA“

Warszawa, 6 sierpnia (tel. własny „Naprzodu“). W dniu dzisiejszym sąd **uchylił** konfiskatę „Robotnika“ z przed tygodnia z powodu feljetonu **„Historja o człowieku, który nie chciał być słoniem“.**

RAPORT P. DEWEYA

Warszawa, 6 sierpnia (tel. własny „Naprzodu“). W dniach najbliższych ukaże się raport doradcy finansowego rządu p. Deweya za drugi kwartał br.

STRAJK SZOFERÓW W WARSZAWIE

Warszawa, 6 sierpnia (tel. własny „Naprzodu“). Strajk szoferów trwa nieprzerwanie. Dziś udała się delegacja strajkujących do komisarza rządu, który skierował ich do naczelnika ruchu kołowego. Delegacja domagała się, by policjanci mogli nakładać kary doraźne tylko do 5 zł., oraz by przepisy o taksówkach zostały opracowane w porozumieniu ze Związkiem automobilistów. Naczelnik ruchu kołowego oświadczył jednakże, że **nie może** ani na jotę odstąpić od poprzednich postanowień. Wobec tej odpowiedzi zgromadzenie strajkujących, które odbyło się na ul. Wareckiej 7, postanowiło **strajk utrzymać nadal.**

PWK

Poznań, 6 sierpnia (PAT). Dzisiaj rano przybył do Poznania, celem zwiedzenia PWK rumuński minister przemysłu i handlu, oraz komunikacji Madgearu wraz z ministrem przemysłu i handlu Kwiatkowskim. Obaj ministrowie przybyli w towarzystwie grona wyższych urzędników tych resortów. Na dworcu oczekiwali gości wojewoda poznański Borkowski, prezydent miasta Ratajski, przedstawiciele dyrekcji PWK, szef sztabu DOK ppłk. Dżugaj, prezes dyrekcji kolei Rusiński, przedstawiciele Izby przemysłowo-handlowej itd. Goście udali się z otoczeniem do westybulu reprezentacyjnego PWK, a stąd do działu przemysłu, który zwiedzali pod przewodnictwem dyr. Piechockiego. Popołudniu zwiedzano wystawę w dalszym ciągu.

Poznań, 6 sierpnia (PAT). Dzisiaj w nocy przybyła do Poznania wycieczka **12 dziennikarzy bawarskich,** w tem trzy panie. Wycieczkę powitał w Zbąszyniu radca ministerstwa spraw zagranicznych Wyszyński, który gościom towarzyszył do Poznania. Dzisiaj przedpołudniem goście rozpoczęli zwiedzanie PWK.

NASTĘPSTWA BUNTU W WIĘZIENIU

Warszawa, 6 sierpnia (tel. własny „Naprzodu“). Część więźniów, którzy brali udział w buncie więźniów w Lublinie, została przetransportowana do więzienia w Wronkach.

ROKOWANIA JUGOSŁOWIAŃSKO - WŁOSKIE

Wiedeń, 6 sierpnia (PAT). — Według doniesień dzienników z Abazji rozpoczęły się tamże wczoraj rokowania jugosłowiańsko - włoskie, dotyczące wejścia w życie konwencji z Nettuno. Idzie głównie o przeprowadzenie postanowienia dotyczącego jugosłowiańskiej strefy wolnej w Rjece, oraz o użycie tamtejszej stacji kolejowej do komunikacji jugosłowiańskiej.

ZAMACHY W KRAJU DYKTATURY

Wiedeń, 6 sierpnia (PAT). Dzienniki donoszą z Zagrzebia: Wczoraj w nocy dokonano zamachu dynamitowego na koszary żandarmerji w Zagrzebiu. Do piwnicy koszar wrzucono maszynę piekielną, która eksplodowała i wyrządziła wielkie szkody w piwnicy i w ścianach I. piętra. 8 żandarmów miało być zranionych, jeden z nich ciężko. Sądzą, że zamach dokonany został przez tajną organizację komunistyczną. Przedsięwzięto liczne aresztowania. Dostęp do koszar żandarmerji został zamknięty przez oddział wojskowy. Także na dworcu przedsięwzięto zarządzenia, aby uniemożliwić sprawcom zamachu ucieczkę.

WZMOCNIENIE STANOWISKA RZĄDU PARTJI PRACY

Londyn, 6 sierpnia (PAT). Reasumując stanowisko prasy londyńskiej, należy stwierdzić, iż rząd partji pracy zdobył sobie w ostatnich dniach w całej opinji angielskiej **olbrzymią popularność** zarówno stanowiskiem, zajętem przez Hendersona w rokowaniach z sowietami, jak zwłaszcza stanowiskiem, zajętem przez Snowdena w sprawie planu Younga. O ile jeszcze MacDonald pomyślnie przeprowadzi pertraktacje z Ameryką co do rozbrojenia na morzu, rząd partji pracy mimo braku stałej większości w parlamencie osiągnie **niezwykle silną pozycję.**

PO UDAŁYM LOCIE „ZEPPELINA“

Lakehurst, 6 sierpnia (PAT). Komendant sterowca „Zeppelin“ dr. Eckener oświadczył w wywiadzie prasowym, iż zamierza w przyszłym roku wybudować nowy „Zeppelin“. Sterowiec zaopatrzony byłby w 8 motorów zamiast obecnych 5, skutkiem czego przy przebyciu Atlantyku zyskałby 12 godzin. Mógłby on przewozić 24 pasażerów i posiadałby znacznie więcej miejsca na pocztę, której przewóz bardziej się opłaca niż przewóz pasażerów. Wkońcu dr. Eckener zaznaczył, iż rozwój sterowców będzie wymagać kilku lat. Celem zmniejszenia kosztów ogólnych należałoby posiadać kilka sterowców.

NOWY AMBASADOR AMERYKI

Wiedeń, 6 sierpnia (PAT). „United Press“ donosi z Waszyngtonu: Ambasadorem amerykańskim **w Rzymie** został zamianowany bankier Garrett.

ODRODZONE CHINY WPROWADZAJĄ MILITARYZM

Wiedeń, 6 sierpnia (PAT). Dzienniki donoszą z Szargaju: Prezydent republiki chińskiej Czang Kai Szek przedłożył konferencji wojskowej obradującej w Nankinie projekt zaprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej w Chinach. Według tego projektu mają być obowiązani do służby wojskowej wszyscy mężczyźni od 18 roku życia. Sądzą, że wojskowa komisja reorganizacyjna przyjmie ten projekt.

BEZROBOCIE W INDJACH

Wiedeń, 6 sierpnia (PAT). — Według doniesień „United Press“ z Kalkuty, pozostaje obecnie tamże 120 tysięcy robotników przemysłu włókienniczego bez pracy.

REPERTUAR

—o—

KINOTEATRY

Bagatela: „Opętana przez zmysły“.
Corso: „Cnotliwa pielęgniarka“.
Dom żołnierza: „Dzielnica przepychu i hańby“.
Nowości: „Górą kawalerski stan!“
Promień: „Noc miłości“.
Sztuka: „Pantera“.
Uciecha: „Mężczyzno, nie grzesz“.
Warszawa: „Wszystko z miłości“.

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 7 sierpnia

15.40: Transmisja z Warszawy: komunikat gospodarczy i lotniczo-meteorologiczny. 16.30: Koncert z płyt gramofonowych. 17.25: Odczyt: „Łowiectwo nasze i obce“ — wygłosi p. Jan Marchlewski. 17.50: Komunikaty Powszechnej Wystawy Krajowej. 18.00: Koncert z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.25: Skrzynka rolnicza. 19.56: Sygnał czasu z obserwatorjum astronomicznego z Warszawy. 20.00: Hejnał z wieży Marjackiej. 20.05: Odczyt: „Tajemnicza śmierć ostatnich Piastów mazowieckich“ — wygłosi prof. Kazimierz Bulanda. 20.30: Koncert solistów z Warszawy. 21.30: Słuchowisko „R. H. inżynier“ z Warszawy. 22.15: PAT i komunikaty z Warszawy. 22.45—23.45: Muzyka taneczna z restauracji „Paivllon“.

Podziemia wojny światowej

II.

MISTRZ ODCYFROWANIA SZYFRÓW

Admirał sir Henry Oliver był poinformowany, że szef oddziału marynarki, sir Alfred Ewing ze szczególnem upodobaniem zajmuje się odcyfrowaniem różnych szyfrów. W celu wypróbowania jego zręczności i zdolności w tym kierunku, przedłożono mu jakąś szyfrowaną depeszę, świeżo przejętą z Niemiec. Od wyniku próby zależało bardzo wiele, lecz sir Ewing dorósł do swego zadania. Po kilku godzinach depesza przejrzyście odcyfrowana leżała na stole admirała Olivera. Admirał przejrzał ją uważnie z zadowoleniem i zwrócił się do Ewinga:

— Czy chciałby pan, względnie czy mógłby pan stworzyć specjalny oddział, któryby się zajmował wyłącznie tą pracą?

„POKÓJ 40 OB"

Ewing zgodził się i tak powstał oddział „Pokój 40 OB". Organizacja ta była duszą angielskiego kontrwywiadu oraz służby tajnej i najpilniej strzeżoną tajemnicą całej wojny. Tu pracowali od 1914 do 1918 najzdolniejsi urzędnicy, głowiąc się dniem i nocą nad odcyfrowaniem telegramów, sygnałów morskich i innych meldunków iskrowych, które przejmowane były przez rozliczne stacje nadbrzeżne i następnie przesyłane do admiralicji. W krótkim czasie praca w tej instytucji szła już sprawnie, przyczem liczba przejętych i odcyfrowanych meldunków dochodziła do dwóch tysięcy dziennie. Odcyfrowane depesze przesyłano dwa razy dziennie w zamkniętej żelaznej kasecie przez zaufanego posłańca do admirała Halla. Tu otwierałem kasetę, przeglądałem depesze i segregowałem wedle treści, oddzielnie dotyczące wypadków łodzi podwodnych, osobno w sprawie systemów szpiegowskich i t. d.

WYKRYCIE ZAMACHU NA ŚLUZY PANAMSKIEGO KANAŁU

Dzięki sprawności „40 OB" władze brytyjskie poinformowane były o każdem zamierzeniu Niemiec na terenie amerykańskim, gdzie usiłowano budzić filogermańskie nastroje, mogły śledzić każdy ich krok w Meksyku i w odpowiedniej chwili przestrzec Stany Zjednoczone o zamierzonem przez Niemców wysadzeniu w powietrze śluz kanału Panamskiego. Prócz tego naprowadzono amerykańską służbę tajną na ślad olbrzymiej organizacji szpiegowskiej, która prowadziła bez przeszkód wrogą Stanom Zjednoczonym robotę.

JAK „40 OB" KRZYŻOWAŁ PLANY NIEMIECKIE?

Następnie „40 OB" natrafił na nici, które Niemcy starali się zadzierzgnąć w Indjach i w Marokku, oraz na wszystkie ich usiłowania, zmierzające do wywołania zaburzeń i niepokojów na całym świecie. Wszak była to wojna i wróg posługiwał się wszelkiemi środkami, któreby mu mogły zapewnić zwycięstwo. Podczas gdy „Zeppeliny" bombardowały Londyn, niemieckie stacje iskrowe pracowały bez przerwy, wysyłając w świat rozkazy i tym sposobem udało się nam przejąć ważne informacje o poruszeniach, planach i zamierzeniach przeciwnika. „40 OB" otrzymał pierwszą wiadomość o ruchach niemieckiej floty wojennej, które później doprowadziły do bitwy morskiej pod Jutlandją i pod Dogger Bank. Zanim przyszło do bitwy jutlandzkiej, admirał Jellicoe wiedział, że Niemcy zamierzali wciągnąć flotę brytyjską w zasadzkę i zniszczyć ją. „40 OB" dowiedział się także o potajemnem wyruszeniu sir Rogera Casementa, który na niemieckiej łodzi podwodnej udał się do Irlandji.

DLACZEGO STANY ZJEDN. PRZESZŁY NA STRONĘ ALJANTÓW?

Dzięki tej sprawnie pracującej organizacji, zdobyliśmy najważniejszą wiadomość z pośród wszystkich, jakie tą czy inną drogą zdołaliśmy uzyskać w czasie całej wojny. Był to tzw. meldunek Zimmermanna, donoszący o postanowionem przez Niemców rozpoczęciu bezwzględnej wojny podwodnej. Dzięki tej wiadomości Stany Zjednoczone pozyskane zostały na stronę aljantów i wypowiedziały Niemcom wojnę. Była ona przejęta, jak zwykle, przez jedną ze stacyj nadbrzeżnych i następnie przetelegrafowano ją do admiralicji wraz z innemi depeszami. Fachowcy zabrali się do pracy, nie przeczuwając, jak niesłychanie doniosła wiadomość znajduje wiadomość znajduje się pomiędzy zwyczajną codzienną porcją depesz.

Związki i zgromadzenia

—o—

ZGROMADZENIE PRACOWNIKÓW MIEJSKICH ZAKŁADÓW UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ odbędzie się w czwartek 8 sierpnia o godz. 6'30 wieczór w lokalu Związków zawodowych ul. Dunajewskiego 5 II piętro ofic. Sprawy bardzo ważne. Uprasza się o punktualne przybycie.

Niezdrowe stosunki w lotnictwie polskiem

—o—

Jeszcze nie przebrzmiały echa tragicznego lotu majorów Kubali i Idzikowskiego, w którym ten ostatni życie swe złożył w ofierze, jeszcze nie odpowiedziano na szereg pytań, nasuwających się w związku z organizacją tego lotu, a już mamy do zanotowania nowy smutny fakt, fakt skandalu ze sprawą lotu „Polonji".

Lot ten finansuje Polonja amerykańska, przelotu dokonać mieli: pilot Klisz i kapitan Kowalczyk. Przed tygodniem pojawiły się wiadomości o ustąpieniu kapitana Kowalczyka rzekomo z powodu jakichś spirytystycznych historyj z „czarną magją". Obecnie notuje się jeszcze inną wersję, a mianowicie, że inicjatorzy lotu „Polonji" dążą do tego, by z lotu tego zrobić „bussines" i dlatego pozbyli się kapitana Kowalczyka, który jako oficer był im niewygodny.

Jak słychać jednak, kapitan Kowalczyk przeczy, jakoby „czarna magja" była powodem jego rezygnacji z lotu i stwierdza, że został usunięty bezprawnie i niespodziewanie i że sprawę odsunięcia go od lotu, skierowuje na drogę sądową.

Część prasy warszawskiej przyniosła list pana Szalasa, ojca lotnika Kazimierza Szalasa, który w ubiegłym roku zginął podczas lądowania na lotnisku w Bagdadzie, odbywając wraz z porucznikiem Kaliną lot Warszawa—Bagdad. Stwierdzono, że porucznik Szalas poniósł śmierć przy lądowaniu na nieoświetlonem lotnisku, ponieważ departament lotnictwa z niewiadomych powodów nie powiadomił lotniska w Bagdadzie o godzinie przylotu polskiego aparatu. W rok po owym tragicznym locie, ojciec porucznika Szalasa stwierdza, że winnych tego zaniedbania dotąd nie ukarano.

Dwie te sprawy nasuwają przypuszczenie, że niezdrowe i dziwne stosunki panują w lotnictwie polskiem.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, pod zarządem Henryka Schiffa.